

KONKRETY

nr 42

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 845 ■ 21 października 1988 r. ■ 35 zł.

Czy słowa straciły swój sens? 3

Co znaleźli kontrolerzy na budowach? 3

Czy prywatna inicjatywa wyjdzie na prostą? 5

Jak drzewiej łątano luki w zaopatrzeniu? 7

Co sądzi o modzie Sława Zajcew? 9

Czy tysiąc zł za kilometr się opłaca? 12



Z roku na rok rośnie w zastraszającym tempie ilość hektarów, z którymi nie wiadomo co zrobić.

A wokół step str. 6



Fot. Piotr Krzyżanowski

Zaniedbana świątynia przypomina o sobie raz w roku, gdy wypełnia się brzmieniem organów, kto wie czy nie najwspanialszych w Europie.

Na organy, smyczki i perkusję str. 8-9

Spojrzenia Zbigniewa Juji

BUDUJEMY WSPÓLNY DOM



- JA BYM TAM WOLAŁ WILĘ...



Fot. Krzysztof Raczkowski

Każdego roku przybywa w zagłębiu miedziowym 3-4 tysiące nowych mieszkań. Jednak nie uszczupla to spółdzielczej kolejki po własne cztery ściany.

Trzecie stadium kaca str. 4

Uczestnicy Narady Aktywu Robotniczego u I sekretarza KW PZPR

Do Warszawy, na rozpoczęcie wczoraj Krajową Radę Aktywu Robotniczego wyjechało siedmiu reprezentantów ziemi legnickiej: Edward Bachor — ślusarz mechanik z Zakładu Budownictwa i Produkcji Materiałów Budowlanych WZGS w Legnicy, Ryszard Kucharski — górnik strzałowy z ZG „Konrad”, Edward Lepioszka — brakarz z HM „Głogów”, Henryk Paczkowski — ślusarz-górnik z ZG „Lubin”, Małgorzata Pawłowicz — szwaczka z polkowskiego „Zakmatu”, Zbigniew Szkurlat — ślusarz-mechanik



Oto reprezentację Legnickiego na Krajową Radę Aktywu Robotniczego w Ursusie w towarzystwie przedstawicieli wojewódzkich władz partyjnych. Od lewej: Jerzy Szpak, Piotr Czaja, Edward Bachor, Zbigniew Szkurlat, Małgorzata Pawłowicz, Henryk Nowak, Ryszard Kucharski, Henryk Paczkowski, Edward Lepioszka i Piotr Piotrowski.

Fot. Piotr Krzyżanowski

z ZG „Półkowiec” i Jerzy Szpak — kierownik z PGR Głogów. Przedstawiciele naszego regionu to ludzie młodzi trzech z nich to członkowie PZPR, pozostali — bezpartyjni. W minioną środę 19 bm. legnicki uczestnicy odbywającej się w Ursusie narady zostali przyjęci przez I sekretarza KW PZPR w Legnicy Henryka Nowaka.

Goście zostali zapoznani z wynikami gospodarczymi i problemami społecznymi województwa. Ponadto I sekretarz KW przybliżył zebranym idee przyswajające organizatorom narady akcentując potrzebę swobodnego i szerokiego wyrażania swoich poglądów i propozycji podczas obrad w Ursusie. Henryk Nowak zauważył, iż jednym z celów jakie stawia sobie narada jest jak najszersza dyskusja o problemach załóg pracowniczych, przyszłości ruchu związkowego, o nowym modelu demokracji a także zagadnieniach ekonomicznych.

W czasie trzygodzinnej dyskusji młodzi reprezentanci naszego regionu zaprezentowali bogaty pakiet spraw, jakie chcą przedstawić podczas obrad w komisjach problemowych. Wiele problemów to efekt ostatnich spotkań delegatów z przedstawicielami różnych środowisk zawodowych i społecznych.

(czes)

Partia w nowych warunkach

15 bm., w sali kolegiatnej KGHM, w gronie aktywu partyjnego i ideologicznego ZG „Lubin” i ZG „Półkowiec” odbyło się spotkanie otwierające nowy rok szkolenia partyjnego w tych zakładach. W inauguracji uczestniczył zastępca kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR tow. Jan Bisztyga. Wygłosił on wykład na temat „Partia w warunkach reform gospodarczych i politycznych”. W dyskusji mówiono o miejscu i roli organizacji partyjnych, podkreślając konieczność jakościowych zmian w partii i w formach jej pracy politycznej. Postulowano również usprawnienie systemu informacji wewnątrzpartyjnej oraz edukacji politycznej i historycznej wśród członków partii. W spotkaniu wziął również udział I sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak.

(emka)

Odnaczenia dla nauczycieli

W Dniu Edukacji Narodowej, w legnickim Młodzieżowym Domu Kultury odbyło się spotkanie zasłużonych nauczycieli i pracowników szkolnictwa z władzami politycznymi i administracyjnymi Legnickiego. Grono pedagogów uhonorowane zostało przyznaniem im przez Radę Państwa wysokimi odznaczeniami. Tytuł Zasłużony Nauczyciel PRL przyznano Helenie Kijek, emerytowanej nauczycielce z II LO w Legnicy i Anieli Lasoń, emerytowanej nauczycielce Szkoły Podstawowej nr 2 w Złotoryi. Krzyżami Ka-



Wicewojewoda Tadeusz Podwiński odznacza Helenę Kijek, emerytowaną nauczycielkę z II LO w Legnicy.

Fot. Wincenty Kołodziejski

walerskimi Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Henrykę Biernacką, Annę Kasprzyszak, Bronisławę Klich, Krystynę Jarząbek, Cecylię Kostynak, Zofię Król, Marię Lejczak, Józefę Lipińską, Krystynę Targosz, Krystynę Tahorowską i Marię Staniów. Złotymi Krzyżami Zasługi udekorowano osiem osób, Srebrnymi Krzyżami Zasługi trzy osoby i Brązowymi Krzyżami Zasługi też trzy osoby. Osiem osób wyróżniono Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

(wka)

Dzień informacji

Kolejny dzień informacji na terenie województwa legnickiego odbędzie się wyjątkowo 21 bm. w piątek, a nie w dniu zwyczajowo przyjętym, tj. w środę — 19 października. O godzinie 9 w Komitecie Wojewódzkim zaplanowano spotkanie zespołu lektorskiego i aktywu polityczno-gospodarczego województwa z prokuratorem generalnym PRL — Janem Zytą.

2 Konkrety

Jednym zdaniem

● 13.10. — KG PZPR w Zagrodnie na plenarnym posiedzeniu omówiono zadania gminnej organizacji partyjnej w świetle uchwały VIII Plenum KC i KW. ● 14.10. — w KG PZPR w Pałacu Zdrój zainaugurowano rok oświaty partyjnej 1988/89. ● 17.10. — w siedzibie WK ZSL w Legnicy na naradzie kierowników rejonowych ośrodków działania omówiono bieżące zadania polityczno-organizacyjne ZSL. ● 18.10. — Prezydium WK SD zapoznano się z wynikami kontroli NIK w zakresie stanu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w województwie, dokonano oceny kampanii sprawozdawczo-wyborczej; w siedzibie WK SD odbyło się posiedzenie komisji zjazdowych przed IV Zjazdem Delegatów WK SD; w GS w Legnicy na wyjazdowym posiedzeniu Zespołu ds. Edukacji Ekonomicznej KW oceniono wpływ załogi na wyniki produkcyjne spółdzielni. ● 19.10. — plenum GK ZSL w Pielgrzymce oceniło zadania ZSL wynikające z uchwał X Kongresu w umacnianiu Gminnej Rady Narodowej. ● 20.10. — GK ZSL w Głogowie na posiedzeniu omówił założenia planu społeczno-gospodarczego do roku 1992.

● Lubin

Spotkania z nauczycielami

Dzień Edukacji Narodowej był również okazją do spotkań z młodymi nauczycielami, którzy w tym roku po raz pierwszy podjęli pracę w szkole. W lubińskim DKZM, w kameralnej atmosferze, przy ciastkach i kawie, rozmowy toczyły się wokół problemów związanych ze startem zawodowym nauczyciela.

Co pomaga, a co przeszkadza młodym pedagogom? „Na razie jestem zadowolona z pracy i wyboru zawodu” — oświadczyła zgodnie panie nauczycielki, zastrzegając się jednak, że półtora miesiąca pracy w szkole to za krótki okres, aby pokusić się o głębsze refleksje. Mimo to podkreślały, że ich pierwsze wrażenia były na ogół pozytywne. Oczywiście mówiono także o mankamentach i niedostatkach, których nie brakuje oświadczyć.

Bibliotekarka z „jedynki” zwracała uwagę na kiepski stan książek i brak pomieszczenia do prowadzenia zajęć z dziećmi. Nauczycielka muzyki trafiła do szkoły, w której edukację muzyczną dzieci należało zaczynać od zera, gdyż wcześniej nie było tam nauczyciela-muzyka. Wychowawczyni z przedszkola dokucza nadmiar papierkowej roboty, m. in. obowiązek pisania konspektów. W „czternastce”, na razie ulokowanej kątem w „trójce” panuje straszna ciasnota. Ale prezydent Maraszek pociesza, że w listopadzie „czternastka” będzie mogła przenieść się już w swoje mury.

Problemem życiowym większości młodych nauczycieli są mieszkania. W Lubinie kolejka sięga już 90 osób. Kurator Antoni Malicki oświadcza, że nie jest tak źle skoro w ubiegłym roku lubińscy nauczyciele otrzymali 18 mieszkań, a w tym już 10. Młodzi mają szansę, a największe ci, którzy osiągają znaczące wyniki w pracy, zapewni inspektor Janina Kosmalska. W spotkaniu wziął też udział z ramienia KW PZPR tow. Radzio.

Wychowawcom harcerzy

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej, 17 bm. wyróżniono 50-osobową grupę zasłużonych instruktorów ZHP, 11 osobom przyznano odznaczenia państwowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Irena Łuspaż z Chojnowa i Aleksander Pieniążek z Paszowic, Złote Krzyże Zasługi: Magdalena Kalińska z Głogowa, Maria Młyn z Jaworowa i Kazimierz Pleśniak — komendant Chorągwi ZHP, Srebrny Krzyż Zasługi — Ryszard Koper z Legnicy, Brązowe Krzyże Zasługi — Bronisława Kowalska, Józef Lipiec, Stefania Nikadon, Tadeusz Sowidzdrał i Anna Wojtkowska, Złotym Krzyżem za Zasługi dla ZHP uhonorowano Zbigniewa Korpaczewskiego — sekretarza KW PZPR i Kingę Majdak z Jawora. Oprócz tego wręczono nagrody i odznaczenia regionalne, resortowe i związkowe.

(emka)

● Lubin

Kopalnia

z prasza

Jak co roku ZG „Lubin” zaprasza młodzież szkolną z klas 7—8 i ze szkół ponadpodstawowych do zwiedzania najstarszej w zagłębiu miedziowym kopalni, która w br. obchodzi 20-lecie. W programie obok zwiedzania także projekcje filmów wideo o kopalni i wystawa maszyn górniczych. Wycieczki będą przyjmowane od 28.11. do 2.12. br. Zgłoszenia w terminie do 10 listopada. Informacji udziela ZG „Lubin”, tel. 40-73-11.

Na zielonym rynku

W środę, 19 października, obowiązują w Legnicy następujące ceny owoców i warzyw (w prywatnych zieloniakach), na targowisku i w sklepach WSO: seler 130—150, —, 120; porę 140—180, —, 100; pietruszka 200, 150, 150; marchew 60—80, 60, 50; rzodkiewka 40—50, 50, 45; pomidory 350, 250—300, 100 (II wyb.); pieczarki 950, 700—900, —, papryka 500—900, 260—900, —, gruszk 200, 120—220, —, kalafior 70—150, 80—150, —, buraki 60, 50, 35; pietruszka ziel. 40, 40, 40; koperek 40, —, 40; salata 60, 50, 70; ziemniaki 43, 40, 43; kapusta biała 60, 60, 50; czosnek 1000—1400, 950, —; cebula 120, 120, 95.

(wka)

Nagrody — do 10 listopada br.

Do 10 listopada 1988 r. realizacja losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 1988”.

W związku z zakończeniem sprzedaży losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 1988” w Zielonej Górze, Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze uprzejmie zawiadamia, że losy wygrane w macie nie będą uwzględniane.

● Złotoryja

Na zimowe dni

W Złotoryjskich Zakładach Obuwia o okresie jesienno-zimowym zaczęto myśleć już na początku lipca. Wówczas podjęto produkcję kozaczków damskich, dziewczęcych i męskich ze skór połączonych z tworzywami sztucznymi. Od początku września rozpoczęto dostawy obuwia do sklepów. W sumie rynek zasilił ok. 1,3 mln par tego poszukiwanego obuwia. Dostawy będą kierowane głównie do sklepów dolnośląskich ale kozaczki ze złotoryjskiej fabryki będzie można także nabyć w całym kraju.

(zj)

● Scinawa

Walka o handel

Tutejszy naczelnik miasta i gminy niezadowolony z funkcjonowania miejscowej gminnej spółdzielni wypowiedział jej pięć lokali sklepowych. Na ich miejsce sprowadził handlowców z lubińskiej PSS. Ponoć mieszkańcy miasta odczuli już pozytywne skutki rywalizacji handlowców.

(zj)

● Złotoryja

Złot szkół walterowskich

8—9 bm. Liceum Ogólnokształcące im. gen. Karola Świerczewskiego w Złotoryi gościło przedstawicieli bratnich szkół z całego kraju, które za patrona obrały sobie gen. Waltera. Uczestnicy wysłuchali m. in. referatu o roli gen. K. Świerczewskiego-Waltera w organizowaniu ludowego Wojska Polskiego. Zwiedzili także Złotoryję, Legnicę i Legnickie Pole. Na zakończenie zjazdu powołano Klub Szkół Walterowskich. W programie działania klubu przewiduje się m. in. organizowanie corocznych zlotów, obozów wędrownych „Szlakiem Waltera”, wspólnych zawodów sportowych i różnych konkursów związanych z patronem.

Pomóżmy „Trawersowi”

Harcerskie Koło Lotnicze „Trawers” ze Złotoryi, znane z niebanalnej działalności wychowawczej dzieci i młodzieży, istnieje ponad 18 lat. W tym czasie 150 młodych ludzi zdobyło umiejętności spadochroniarskie. Ostatnie sukcesy to trzecie miejsce w tegorocznych Centralnych Mistrzostwach ZHP i awans Jędrzeja Jaxy-Rożna do reprezentacji Polski juniorów w spadochroniarstwie.

Zasadniczym, choć nie jedynym kierunkiem działalności HKL jest spadochroniarstwo. Harcerze cenią sobie gościnność Jeleniogórskiego Aeroklubu, który udostępnia im samoloty. Mimo wszystko brak własnego samolotu stwarza poważne ograniczenia. A tymczasem chciałoby się rozwinąć skrzydła... W sierpniu br. powołano Społeczny Komitet Fundacji Samolotu. Jest już samolot do kupienia. Jest też spora kwota na koncie. Brakuje około 3 mln złotych na radiostację i sprzęt techniczny. Byłby to drugi harcerski samolot w powojennej historii ZHP. Przed wojną harcerstwo miało około 30 własnych samolotów.

Tym, którzy chcieliby pomóc harcerzom podajemy konto Społecznego Komitetu Fundacji Samolotu dla HKL „Trawers”: Bank Spółdzielczy, 59-500 Złotoryja, nr 939267-475-132.

(MK)

Ścisłe jawne

RYSZARD ROKASZEWICZ (36 lat) inżynier, rolnik, od dwóch lat dyrektor PGR w Wierzchowicach, członek PZPR, już trzecią kadencję przewodniczy Gminnej Radzie Narodowej w Gaworzycach. Zonaty (Krystyna, opiekuje się dziećmi: czterech synów i trzy córki, najstarsza — Róża 15 lat, najmłodszy Robert 3 latka) mieszkawiec Głogowa, ale urodzony w Kłobuczynie (gmina Gaworzyce), początkujący myśliwy, fotografuje, najchętniej przyrodę, zbiera znaczki i pisze wiersze do szuflady. Jako przewodniczący GRN usiłuje doprowadzić do rozpoczęcia budowy szkoły w Gaworzycach, a jako dyrektor — wyciągnąć PGR z gospodarczego dotka.

Plany, ambicje, realia

Maria Kuncaitis

Tydzień temu opublikowałam wystąpienie Zbigniewa Korpaczewskiego na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, zwracające uwagę na opóźnienia w budownictwie oświatowym. Problemem tym zajmowała się również, w sierpniu br. Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Inspektorzy przyrzekli się 37 inwestycjom, w różnym stopniu zaawansowania, a więc tym, które w myśl planu miały być w tym roku zakończone, rozpoczęte i kontynuowane.

★

Ciągle mówi się o nienadaniu infrastruktury za budownictwem mieszkaniowym, o tym jak ciężko żyć w osiedlu, gdzie brakuje szkół, sklepów, przedszkoli. Cały dramat tej sytuacji uświadamiamy sobie dopiero wtedy, gdy dotyka nas samych: dziecko nie dostaje się do przedszkola, a potem w szkole każą mu chodzić na trzecią zmianę.

Z drugiej strony, niemal każdy może podać przykład, z najbliższego otoczenia, budowanej latami szkoły, przedszkola czy innej potrzebnej placówki. Nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest niedostatek tzw. mocy przerobowych (firm, ludzi, maszyn) i materiałów budowlanych, a zarazem, kto wie, czy nie równorzędnym powodem jest bałagan i brak sprawnego planowania. Ciśnienie potrzeb jest ogromne. Przykład ostatniej sesji WRN. Radni po kolei domagają się, żeby na ich terenie zacząć budowę tego lub tamtego obiektu, bo sprawa pilna. Wszyscy walczą o to, żeby wcisnąć swoją inwestycję do planu wojewódzkiego. No i się wciska, nie bacząc na ograniczone możliwości. Radni oczywiście wszystkie akceptują, bo takie są potrzeby.

No i w efekcie rozgrzebuje się kilka placów budowy, rozpoczyna się robota, żeby po jakimś czasie zacząć inną, bo plany, terminy, naciski, z tej z kolei przenosi się wykonawców na „mieszkaniówkę”, bo jest akurat koniec roku itd. Budowa się wlece, koszty rosną, bałagan się potęguje. Same straty. Raport „Irchy” nie pozostawia co do tego wątpliwości. Czy w tej sytuacji nie lepiej przyjąć plany mniej ambitne, ale za to bardziej realne i tym samym to co się zamierzyło, wykonać szybciej i sprawniej, a co za tym idzie — taniej? Prawdopodobnie tym

sposobem, w ciągu kilku lat wybudowano by więcej i lepiej niż metodą udawania, że jakimś cudem zrobimy więcej niż nas na to faktycznie stać.

Mówił o tym, podczas ostatniej sesji WRN radny Janusz Orzechowski, i do takich samych wniosków skłaniają sierpnioowe wyniki kontroli IRCh. Ale żeby nie być gołosłownym. W tym roku, według planu, oświadczenie powinno przybyć 16 nowych obiektów. Inspektorzy odwiedzili 12 placów budowy i stwierdzili, że do końca grudnia budowlani z całą pewnością nie uporają się co najmniej z połową skontrolowanych inwestycji. A oto przykłady:

● Sala gimnastyczna przy Szkole Podstawowej nr 2 w Jaworze. Pozwolenie na budowę zostało wydane w lutym 1986 r., pół roku później zaczęto budowę. Pod koniec lipca br. sala miała być gotowa, ale problemy z dokumentacją i wykonawstwem robót instalacyjnych sprawiły, że termin przesunięto na marzec 1989 r.

● Sala gimnastyczna przy SP nr 12, na osiedlu Piekary w Legnicy. Pozwolenie na budowę wydane w 1983 r., początek prac — trzy lata później. Pierwotny termin zakończenia inwestycji — czerwiec 1987 r., ostatni (też wątpliwy) — grudzień br. W dniu kontroli sale budowały dwie osoby.

● Przedszkole nr 24, os. Fabryczna II w Jaworze. Prace wstrzymano na etapie niepełnego stanu zerowego, a ekipa budowlana została skierowana do budowy kotłowni dla os. Fabryczna III.

● Sala gimnastyczna przy SP nr 4 w Chojnowie. Wykonawca — Chojnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, rozpoczęło budowę z półrocznym opóźnieniem. Trzykrotnie przesuwano termin zakończenia robót. Ostatni ustalono na 30 czerwca przyszłego roku. W dniu kontroli inspektorzy nie zastali na placu budowy ani jednego pracownika.

Klasycznym przykładem poślizgowych terminów jest, opisywana także swego czasu na naszych łamach, budowa szkoły nr 20 na osiedlu Przylesie w Lubinie. Termin zakończenia prac był sześciokrotnie zmieniany i do dnia kontroli nie został ostatecznie sprecyzowany na skutek rozbieżności zdań pomiędzy inwestorem i wykonawcą. Inwestor proponuje 31 grudnia br., wykonawca też 31 grudnia, tyle że przyszłego roku. Przyczyną opóźnień, tak jak

w wielu innych przypadkach, była błędna i niekompletna dokumentacja techniczna. Z tego powodu wielokrotnie przewidywano prace, w sumie na placu budowy niemal przez rok nie się nie działo.

W tej sytuacji planowanie traci jakikolwiek sens, gdyż z góry wiadomo, że zamierzenia nie zostaną wykonane. Wiedzą o tym i ci, którzy usiłują swoją inwestycję wcisnąć do planu i ci, którzy ten plan przyjmują do realizacji. Wydaje się, że nawet planiści nie panują nad sytuacją: „Brak należytego rozeznania organów planowania w zakresie przebiegu realizacji zadań — czytamy w raporcie IRCh — spowodował, że w Wojewódzkim Planie Rocznym na 1988 r. umieszczono w spisie zadań kontynuowanych 2 zadania, przy których nie rozpoczęto prac do końca 1987 roku”.

Tegoroczny plan zakłada również rozpoczęcie 20 nowych inwestycji, z tego 10 warunkowo. W rezultacie założenia pozostały tylko na papierze. Do września dziewięć inwestycji nie ruszyło w ogóle z miejsca. Powód — brak dokumentacji technicznej.

A oto przykłady: 12 stycznia 1983 roku Kuratorium Oświaty i Wychowania powierzyło obecnej Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Legnicy budowę szkoły podstawowej w Legnickim Polu. Do czasu kontroli nie uporano się jeszcze z dokumentacją techniczną, którą przygotowuje „Miastoprojekt” we Wrocławiu. Mimo trwających pięć lat uzgodnień co do lokalizacji, technologii, wykonawstwa itp., dopiero w lipcu br. stwierdzono, że na terenie przewidzianym pod budowę boiska wybudowano domek jednorodzinny. Pozwolenie na budowę wydał Urząd Gminy w 1985 roku...

W obliczu tych wszystkich faktów wypada się tylko zgodzić z wnioskami inspektorów. Inwestycje puszcza się u nas na żywioł, bez właściwego zaplanowania i przygotowania, zwłaszcza dokumentacyjnego. W wielu przypadkach nie dopięto nawet strony formalnoprawnej, brakowało odpowiednich umów.

Zbyt często jest tak, że nowe się zaczyna, gdy stare nie zakończone. Popatrzy na tegoroczny plan. Zakłada on rozpoczęcie dalszych 20 inwestycji, kontynuowanie 22, a zakończenie tylko 16, co i tak okazuje się nierealne. Czy te proporcje nie powinny ulec odwróceniu?

A jak w tej sytuacji wygląda jakość budownictwa? Kontrolerzy wzięli pod lupę świeżo zakończone przedszkole na osiedlu Kopernika w Głogowie i... sporządzili rejestr 22 usterek, których przy odbiorze nie dostrzegł ani inwestor, tj. WDI — oddział w Głogowie, ani wykonawca — Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Wracając do wniosków pokontrolnych. Warto zwrócić uwagę przynajmniej na dwa z nich. Jeden mówi o potrzebie kompleksowego budowania osiedli, obok mieszkań także żłobków, przedszkoli, szkół, sklepów, usług. Zapewniając mieszkańcom nie tylko dach nad głową, ale i godziwe warunki życia. Drugi wniosek już dotyczy samego planowania. Planu nie można traktować jak worka wypchanego pobożnymi życzeniami, powinien on być na miarę obecnych możliwości. Dlatego należy ograniczyć zadania nowo rozpoczynane i skoncentrować się na inwestycjach już rozpoczętych. Być może nie będzie to plan ambitny, ale za to realny.

Chciałbym oderwać się tu od wydarzeń, których jest teraz tak wiele, że u pisanym co tydzień komentarzu trudno z nimi nadążyć. Pragnę natomiast zająć się sensem pewnych słów ściśle z tymi wydarzeniami związanych. Pojawiają się one raz po raz w partyjnych rozmowach i jeszcze częściej w myśleniu o tym, co się dziś dzieje. Niestety, używane są często w sposób sprzeczny z istotą tych pojęć. Mam na myśli przede wszystkim trzy takie pojęcia: kompromis, pragmatyzm i liberalizm.

Zacznę od kompromisu, gdyż bez wątpienia jest to słowo „na dziś”. Nie jest przecież kwestią przypadku, że liczni obserwatorzy polskiej sceny piszą teraz o szansie na wielki czy nawet historyczny kompromis. Ponadto pojęcia pragmatyzmu i liberalizmu pozostają w ścisłym związku m. in. ze sztuką posługiwania się kompromisem jako nieodzownym środkiem uprawiania polityki.

Co spowodowało, że pojęcie kompromisu tak długo pojawiało się u nas w otoczeniu wątpliwości, podejrzeń, a nawet zarzutów? Niestety, muszę tu raz jeszcze powrócić do okresu stalinowskiego. To wtedy w leksykonie ideologii polityki i propagandy poja-

Nad sensem słów

wiły się zbitki słowne, uznające kompromis za coś szkodliwego i podnoszące zarazem bezkompromisowość do rangi najwyższej cnoty i wymaganej bezwarunkowo zasady. Wystarczy powrócić do przemówień i artykułów tamtego czasu, aby stwierdzić, iż bezkompromisowy był w nich Lenin i jego „genialny kontynuator” Stalin, bezkompromisowa była partia bolszewicka i wzorująca się na niej PZPR. Dobry był bezkompromisowy towarzysz i bezkompromisowa polityka. W lanowianych konwencjach socjalistycznego realizmu w literaturze, filmie i teatrze wzorem pozytywnego bohatera był nieustępliwy Pawła Korczagin. Postacie negatywne zmierzały do upadku i nieuchronnie związanej z nim kary poprzez zginię, zawsze zginię kompromis z czymś lub kimś, co zresztą zawsze oznaczało to samo.

Fenomen owej sytuacji polegał na tym, że jej główny animator — sam Józef Stalin — szedł w istocie od kompromisu do kompromisu, m. in. z Zinowiewem i Kamieniewem, z Bucharinem i Tomskim, później z Hitlerem, a następnie z Rooseveltem i Churchilllem, a także z Cerkwią prawosławną w latach wojny. Jemu było wolno, ale też tylko jemu. Inni mieli bezkompromisowo wcielić w życie jego politykę. Politykę w wielu kwestiach kompromisową, bo inną uprawiali w dziejach i uprawiają dziś jedynie maniacy lub wariaci.

Kompromis jest bowiem w polityce jednym z najważniejszych instrumentów. Wyraża on kilka reguł, od których nikt nigdy uciec nie jest w stanie. Należy do nich konieczność wymagająca od wszelkiej rozumnej polityki budowania mostów, tworzenia przejść, przetrzaskania kładek między zasadniczym zamiarem w jego chemicznie czystej i przez to abstrakcyjnej postaci a złożonością warunków miejsca i czasu, konkretnym układem sił, realnym polem działania. Nie tylko doraźna taktyka, lecz i długofalowa strategia muszą wszystko to uwzględniać, aby działać w zgodzie z realiami, których lekceważenie zawsze grozi fiaskiem.

Polityka jako sztuka osiągnięcia zamierzonych celów obejmuje umiejętność rozszerzania frontu sił danych zamiar popierających, zjednywania wszelkich możliwych partnerów i sojuszników oraz neutralizowania tych, którzy w przypadku odrzucenia kompromisowych wariantów nieuchronnie wystąpiłyby przeciw. Za kompromisem przemawia też imperatyw prakseologii politycznej, który nakazuje brać pod uwagę różne punkty widzenia, rezygnować z poczucia wyłączności własnych ocen i racji, aby wykorzystywać na rzecz powziętego zamiaru całe istniejące na polu podjętego działania bogactwo doświadczeń i przemysłów.

Służąc temu kompromisowości nie ma nic wspólnego z brakiem zasad, oportunistycznym czy wręcz kapitulacynictwem. Jest wrażliwość i umiejętność dostosowywania działań do sytuacji rzeczywistej, a nie urojonej, a przez to — do uzyskiwania efektu, choć nie tego który się marzy, ale za to tego, który w pełni możliwy jest do osiągnięcia. Zdrowy kompromis opiera się na regule „coś za coś”, „dając, aby dostać i dostając aby dać”. Jest to więc splot korzyści i ustępstw, przy czym dopiero ten skomplikowany rachunek pozwala określić relacje koszt-rezultat. Negowanie kompromisu jako takiego relacje te jedynie zaciemnia.

Sukcesem polityki bez kompromisu nie ma. Dobrze wiedział o tym Lenin. To on zawierał pokój brzeski. Uczynił programem swej partii w kwestii chłopskiej stanowisko eserów. Odszedł od komunizmu wojennego w kierunku Nowej Polityki Ekonomicznej. W polemice z „dziecięcą chorobą lewicowości” wyjaśniał, dlaczego konieczna jest współpraca z partiami socjalistycznymi, ruchami narodowowyzwoleńczymi i związkami zawodowymi w ich ówczesnej postaci. I za każdym razem miał rację, chociaż niektórzy z tych kompromisów brutalnie złamał Stalin.

Także o Polsce wiadomo, jak wiele z tego, co się udało, zawłaszczy w pierwszych powojennych latach, było rezultatem zdrowych kompromisów. Zrozumienie ich niezbędności określało zasadniczą część strategii PPR i całej koncepcji demokracji ludowej. Kto kwestionuje potrzebę i prawo zawierania kompromisów oraz korzyści z nich płynące w istocie nie broni partyjnej tradycji, lecz zwraca się przeciwko niej, zapominając że na dorobek partii składały się sytuacje w których rozum górował nad siłą, realizm nad zapałem. W umiejętności posługiwania się kompromisami różnego rodzaju zawiera się jedna z głównych różnic między socjalizmem utopijnym a naukowym. Marks i Engels powiedzieli o tym w dokumencie, którego rewolucyjność nie może budzić wątpliwości nawet u najbardziej zagorzałego sekciarza: w „Manifestie Komunistycznym”.

(L.K.)



FORUM czyli zaproszenie do dyskusji

Rodzi się nowa kultura polityczna, której najdotkliwszym symptomem jest idea koalicji proreformatorskiej, skupiającej wszystkich tych, którzy chcą wnieść swój wkład w rzetelne rozwiązywanie problemów, jakich nie brakuje w różnych sferach życia społeczeństwa polskiego. Najwięcej emocji i nadziei budzi, oczywiście, w tej chwili „okrągły stół”, przy którym różnorodne tendencje zmieniać się powinny w dialogową jedność. Rzecz jasna same tylko obrady „okrągłego stołu” nie rozwiążą węzłowych problemów, ale bezspornie stworzą warunki sprzyjające ich rozwiązywaniu. Do warunków tych należy m.in. konsolidacja społeczeństwa, szeroka koalicja właśnie proreformatorska, wzrost poczucia odpowiedzialności za losy kraju u każdego i u wszystkich.

Przy „okrągłym stole” w Warszawie będzie się więc dyskutować o wielkiej polityce i wielkich sprawach żywotnych dla całej Polski. Czy jednak my wszyscy — mieszkańcy województwa legnickiego — mamy ograniczyć się wyłącznie do biernego oczekiwania na wyniki tamtych obrad? Czy może spróbujemy

my inaczej — stworzymy własną regionalną, możliwie najbardziej reprezentatywną i demokratyczną platformę wymiany poglądów na tematy nurtujące nas wszystkich? Niech to będzie FORUM pozwalające każdemu — bez względu na pozycję zawodową, status społeczny, przynależność partyjną i przekonania — równą możliwość przedstawienia swojego punktu widzenia i swojej recepty na różne wojewódzkie bolączki i problemy, których rozwiązanie leży często tu, na miejscu...

„Na pierwszy ogień” proponujemy naszym Czytelnikom udział w dyskusji na temat problemów budownictwa, zawężonego jednak do relacji „mieszkanówka” — budownictwo towarzyszące, a „zaczynamy” do tej dyskusji niech będzie zamieszczony poniżej artykuł „Trzecie stadium kaca”.

A więc wszystkich, którzy mają własne zdanie o poruszonych w nim problemach, którzy mają własny sposób na zagospodarowanie naszych osiedlowych „sypialni”

ZAPRASZAMY DO NASZEJ REDAKCJI
w Legnicy, pl. Chopina 2 (IV piętro)
W PIĄTEK, 28 PAŹDZIERNIKA 1983 R.

NA PIERWSZE FORUM,
z którego szczegółowa relacja ukaże się
później na łamach „Konkrety”.

Zapraszamy każdego i wszystkich — bez względu na wiek, społeczny i zawodowy status, przekonania... Zapraszamy tych, którzy potrafili nie tylko widzieć problemy, ale umieją je także (choćby tylko w swoim własnym mniemaniu) rozwiązywać i rozwiązywanie owo — możliwe tu, na miejscu, w województwie, podpowiedzieć...

Tego samego dnia, tj. w piątek, 28 października w godzinach 10.30—14 przy telefonie redakcyjnym 241-46 dyżurować będą dziennikarze, którzy udzielą bliższych informacji o naszym FORUM. Przy tym samym telefonie oczekiwać również będziemy na uwagi i propozycje dotyczące problemów i tematów jakimi FORUM powinno zająć się w najbliższym czasie. Zapraszamy!

Trzecie stadium kaca

Janusz Dobrzański

Spółdzielcze rejestry mówią o 20 tysiącach ludzi bez mieszkań. I taką wielkością posługują się stratedzy wojewódzkiej polityki mieszkaniowej, jako logicznym zapisem problemu. Ale jego rzeczowistej skali nie zna nikt. Każdego roku przybywa w zagłębiu mieszkaniowym 3—4 tysiące nowych mieszkań. Jednak nie uszczupla to spółdzielczej kolejki po własne cztery ściany. Oficjalne statystyki mogą być — i zapewne są — tylko wierzchołkiem góry lodowej, nikłym odzwierciedleniem skali dramatu. Dramatu, bo takiego wyrazu trzeba użyć, aby rzecz nazwać po imieniu.

Głód mieszkaniowy — to jedno. Głód infrastruktury — to drugie. Właściwie nie wiadomo, które lobby jest donioślejsze i brutalniejsze: ludzi bez mieszkań, czy ludzi bez żłobków, przedszkoli, szkół i sklepów? Przed kilku laty konstruktorzy polityki budowlanej w Legnickim, poszukując drogi do kompromisu, przyjęli zasadę równowagi. Polega ona na tym, aby budownictwo mieszkaniowe było ściśle skorelowane z budownictwem towarzyszącym. Czyli jeśli budujemy dom, to obok musi stanąć sklep, żłobek i szkoła.

Ten radykalny zwrot w kierunku humanizacji programu budownictwa przyniósł jednak efekty dość ograniczone. Wprowadzony w sytuacji totalnego niezbalansowania potrzeb i możliwości nie mógł wpłynąć na złagodzenie popytu, czy — jak się to określa w urzędowej terminologii — „na zaspokojenie potrzeb społecznych”. Per saldo, rozlegają się wołania o wszystko: mieszkania, żłobki, szkoły, sklepy, szpitale, domy kultury...

Tymczasem budownictwo utknęło w martwym punkcie. Nie ma kto i nie ma z czego budować. Firmy budowlane ogłaszają, że ich potencjał techniczny, przy 60-procentowej dekapitalizacji, przypomina muzeum techniki albo składnicę złomu; brakuje cementu i stali, kabli, rur, farb i mas plastycznych. Jest źle, a może być jeszcze gorzej.

Jest faktem, że Legnickie na krajowej liście rankingowej plasuje się od kilku lat w ścisłej czołówce. W porównaniu z innymi regionami buduje się tu szybko i więcej, co jest dowodem, że ludzie odpowiedzialni za materializację polityki budowlanej radzą sobie lepiej niż inni w podobnych warunkach. Retoryka przemówień i raportów odwołująca się do tego faktu jest słuszną o tyle, o ile służy podkreśleniu czyichś zasług (często bardzo autentycznych) lub poprawie samopoczucia władzy. Nie ma jednak praktycznego, politycznego znaczenia, kiedy trafia na grunt nie zaspokojonego popytu. Argument, że Legnickie zajmuje pierwsze miejsce w kraju pod względem budowanej „powierzchni” na tysiąc obywateli, nie przemawia do człowieka, który wie, że na własny kąt będzie czekał 10 lat; nie jest nic wart dla rodziców, których dziecko wraca ze

szkoły o godzinie 20, a którym obiecuje się nową szkołę w pierwszej połowie lat 90. Jest to zbyt odległa perspektywa, aby mogła przemawiać do wyobraźni.

W dziedzinie perspektyw, w ciągu czterech powojennych dekad, zmieniło się niewiele. Program „oszczędnościowego” budownictwa z lat 60., zakończony wraz z upadkiem ekipy Gomułki, przyniósł wprawdzie szybki wzrost liczby budowanych mieszkań, ale problemu nie rozwiązał. Wkrótce za „oszczędności” przy budowaniu trzeba było zacząć płacić zmarnowanymi materiałami i energią ludzką, zużywaną na naprawę błędów. Polityka budowlana lat 70., oparta o technologię wielkiej płyty, zapędziła nas w ślepy zaułek materiałowo-energetyczny i zrodziła miasta — koszmarki, zwane blokowiskami. Lata 80., mimo kilku prób zreformowania systemu i technologii, to czas, de facto, kurczowego trzymmania się quasi-spółdzielczości mieszkaniowej i wielkiej płyty, z której już dawno zrezygnowali nawet ci, co nam sprzedali licencję na jej produkcję. Brak perspektyw, jaki jest obecnie udziałem polityków i konstruktorów polityki budowlanej, którzy nie mogą obiecać więcej niż obiecują — a i tak często na wyrost — jest rezultatem wieloletniej polityki realizowania „konceptów jedynie słusznych”, albowiem pochodzących od władzy, „sprawowanej w imieniu ludu pracującego miast i wsi”. Polityki, która z jednej strony skutecznie wytrzebiła indywidualną przedsiębiorczość, zaś z drugiej wprowadziła system monopolu państwowego na budownictwo, składając na barki państwa obowiązki, jakiego nie jest ona w stanie udźwignąć.

Sytuacja, jaka panuje na rynku budowlanym, wynika, w głównej mierze, z rozwiązań i mechanizmów ogólnosystemowych oraz mizernej kondycji całej gospodarki narodowej. Ale jest także powodowana przyczynami subiektywnymi: w sferze regionalnej polityki i planowania gospodarczego.

Realizm rynku budowlanego nie można precyzyjnie podzielić granicami na obszary ogólnosystemowe — czyli obiektywne, i regionalne — czyli subiektywne, albowiem, w tak skomplikowanym organizmie istnieje wiele zależności bezpośrednich i sprzężeń zwrotnych. Ale wychodząc od skutków można znaleźć przyczyny wadliwego funkcjonowania całego mechanizmu, pokazać błędy w konstrukcji. Wad znaleźliśmy już wiele, ale czy zastosowaliśmy właściwą terapię?

Na system quasi-spółdzielczości mieszkaniowej, będący w istocie monopolu państwowym, wylano w ostatnich latach całe wiadra pomysłów. Postulowano stworzenie rynku spółdzielczego opartego na pluralizmie, którego podstawą rozwoju miała być zmiana zasad kredytowania budownictwa, które — zdaniem reformatorów — wykluczały prawdziwą

spółdzielczość. Kilka miesięcy temu weszły w życie nowe zasady kredytowania, finansowania i realizacji budownictwa mieszkaniowego. Wprowadzone pod sztandarem zadośćuczynienia wołaniom o logikę i prostotę, w istocie niczego nie uprościły, za to wywołały spory kompetencyjne, kłótnie i bałagan w procesie inwestycyjnym, za co w ostatecznym rachunku zapłaci szary spółdzielca: czasem i pieniędzmi. Czasem, bo wskutek sporów kompetencyjnych opóźniła się proces inwestycyjny. Np. w Lubinie jest to groźba bardzo realna, albowiem SMZM nie podjęła wyprzedzających robót przygotowawczych dlatego, że Urząd Miasta nie chce przyjąć na siebie roli organu odpowiedzialnego „za realizację kompleksowych inwestycji mieszkaniowych”, zgodnie z uchwałą RM 268 z 1982 r. A spółdzielnia choćby chciała, to nie może, bo przerasta to jej możliwości finansowe i wiarygodność kredytową. Jest prawdopodobne, że w przyszłym roku SMZM nie wybuduje ani jednego mieszkania. Spółdzielca zapłaci też pieniędzmi, bo koszty opóźnień w procesie inwestycyjnym będą liczone w żywej gotówce. Posłużyłem się przy-

kładem Lubina, co nie znaczy, że gdzie indziej jest sielanka.

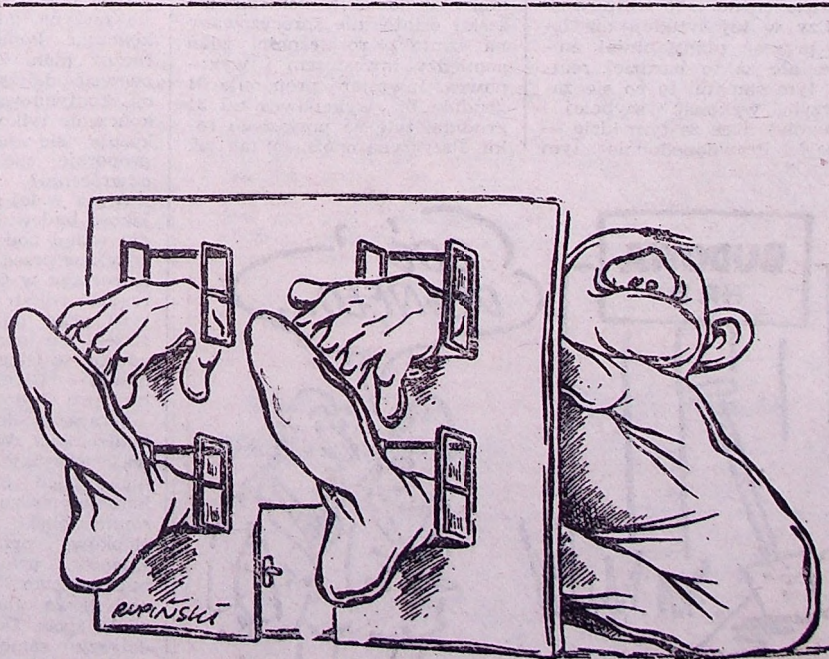
W ogóle całe to zagadnienie wiążące się z kredytowaniem, inwestowaniem, kosztem standardowym, podziałem kompetencji itd., itp. wymaga odrębnego traktatu. Można tylko zadać pytanie: Jakże koszty społeczne trzeba będzie jeszcze zapłacić, aby stało się u nas to, co z powodzeniem funkcjonuje na całym świecie?

Na świecie polityka budowlana realizuje się w dwu płaszczyznach — rad miejskich, które inwestują własne środki w tzw. kompleksowe uzbrojenie terenu — i bezpośrednie inwestorów.

W praktyce wygląda to tak, że władze municypalne w imieniu i z upoważnienia rad miejskich sprzedają, wydzierżawiają, odstępują tereny pod zabudowę. Partnerem dla rad miejskich może być każdy kto ma pieniądze i ochotę inwestować w budownictwo. Ale teren dostaje ten, kto przedstawi ofertę najatrakcyjniejszą z punktu widzenia polityki budowlanej przyjętej przez radę. Raz może to być dom towarowy, a raz bloki mieszkaniowe dla milionerów. Może też być zupełnie inaczej.

Równość w dostępie do terenów budowlanych powoduje rozwój różnych form przedsiębiorczości budowlanej. Ktoś, kogo stać na własny domek — buduje go, ktoś, kogo stać na spółdzielcze mieszkanie — zapisuje się do spółdzielni, ktoś ubogi — prosi o przydział mieszkania z puli komunalnej. Różnorodność form stymuluje rozwój rynku przedsiębiorstw budowlanych, rozbija monopol, nakręca konkurencję.

Na naszym zmonopolizowanym przez państwo rynku budowlanym jest tylko



jedna możliwość zdobycia mieszkania — poprzez odstanie kilku lat w spółdzielczej kolejce. W związku z zupełnym uwiązaniem budownictwa komunalnego i niedorozwojem indywidualnej przedsiębiorczości — jest to jedyny praktyczny sposób na własny kąt do życia.

Czy aby zmienić ten anormalny stan, trzeba koniecznie dokonać generalnych zmian w ogólnosystemowych założeniach? Są one niezbędne! Warunkiem podstawowym jest choćby określenie zasad kredytowania rad miejskich, zmiana systemu fiskalnego itp. Ale to wcale nie znaczy, że obecnie nie można zrobić nic w kierunku uchwycenia przyczółków rozwoju przedsiębiorczości budowlanej. Wbrew pozorom, możliwości jest sporo!

Dłatego w dziedzinie indywidualnego budownictwa Legnickie wlecze się w ogonie? Dłatego oddaje się tu najmniej, i coraz mniej domków jednorodzinnych? Dłatego, że — mimo ambitnego programu „1000” — w praktyce gospodarce hamuje się rozwój tego budownictwa, upatrując w nim zawadę na drodze do rozwiązania problemu mieszkalnego przy pomocy „demokratycznej” wielkiej płyty. Dla wielkiej płyty — chociaż jest najbardziej nieekonomiczną technologią, jaką kiedykolwiek wymyślono — nie może zabraknąć stali i cementu, materiałów instalacyjnych i wykończeniowych. Może zabraknąć — dla „prywatnych”. Wielka płyta, i fabryki domów, leżą u podstaw głębokiego niedorozwoju rzemiosła budowlanego i zmonopolizowania rynku inwestycyjnego. Do składania domów z cegieł wystarczy rusztowanie i kielnia za tysiące, do składania domów z wielkiej płyty potrzebny jest ciężki sprzęt za miliony. Ale cegieł, z których buduje się dom szybciej i taniej nie ma, bo nie ma cegielni. Na cegielnianym rynku Legnickim też wlecze się w ogonie krajowej listy rankingowej województwa. Dłatego? Czy dlatego, że tutajśże złoza gliny przechowywane się jako żelazna rezerwa glinianej „rezerwy” narodowej?

Dłatego województwo legnickie omiatają posiadacze prywatnego kapitału, przy pomocy których w innych województwach dość skutecznie rozwiązuje się problem deficytu, przynajmniej niektórych, materiałów dla budownictwa? Nie wystarczy powiedzieć — jak to uczynił kilka miesięcy temu przedstawiciel administracji wojewódzkiej na sesji plenarnej WRN — że „niepotrzebnie odnosił się do prywatnego kapitału ze zbyt dużą rezerwą”. Bo kiedy inni zyskiwali, Legnickie traciło. I taki jest praktyczny rachunek tej „rezerwy”.

Byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć się już dziś, jaki będzie ostateczny bilans tzw. rewolucji mieszkaniowej w mniejszych ośrodkach miejskich zagłębia międzywojennego. Chodzi o Chojnow, Złotoryję, Ścinawę itd., gdzie w krótkim czasie „nasadzono” żelazobetonowych bloków. Faktem jest, że tym sposobem zlikwidowano głód mieszkaniowy w tych miastach. Ale też wywołano lawinę inwestycyjną w dziedzinie infrastruktury, której koszty nie dadzą się dziś przewidzieć, ale będą ogromne. Wszystko powinno być szyte na miarę. Gdyby np. w Ścinawie rozwijało się budownictwo indywidualne w systemie spółdzielczym, to dzisiaj w miasteczku nie mówiliby się o potrzebie wielkich inwestycji ciepłowniczych, wodociagowych, kanalizacyjnych, itp. Rozwiązując jeden problem, stworzono następny, jeszcze poważniejszy. Jeśli wejście w życie reforma budżetowo-podatkowa w dyskusowanym kształcie, to małe ośrodki miejskie, które do tej pory otrzymywały wielkie środki finansowe z centralnego budżetu wojewódzkiego, zdane na własne dochody i minimalne subwencje, nigdy nie rozwiążą problemów infrastruktury komunalnej. Dzisiejsze szczęście jutro zmieni się w przekleństwo.

Pytanie następne: Czy akurat teraz, w sytuacji ostrego deficytu materiałów budowlanych, deficytu środków finansowych na najniezbędniejsze budowlane komunalne, trzeba rozpoczynać budowę gigantycznej inwestycji, jaką jest obwodnica drogowa wokół Legnicy? Czy akurat teraz jest najwłaściwszy po temu czas?

Takich pytań, odnoszących się nie do centralnej, ale do wojewódzkiej i miejskiej polityki w dziedzinie budownictwa można postawić wiele. Możemy na nie odpowiedzieć tylko my sami. Odpowiedzialności nie da się tu przesunąć ani na system, ani na rząd, ani na najmniejszego urzędnika w ministerstwie. Obecny kryzys w budownictwie narastał przez wiele lat. I dzisiaj jest jak trzecie stadium kaca. Można, sięgając po następny kłosa — stołczyć się w alkoholizm, albo przestać pić — i żyć. A jeśli nie — to jakie jest inne wyjście?

● Do niedawna piastował pan odpowiedzialne stanowisko głównego specjalisty ds. ekonomicznych w Lubinie — Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Teraz jest pan szefem roznosicieli mleka...

— Nie tylko. Rzeczywiście zaczęliśmy swoją działalność od dostarczania mleka pod drzwi mieszkań, ale powoli rozwijamy skrzydła. Plany są bogate, w głowach sporo pomysłów, a co najważniejsze — są chętni do pracy. Z czasem znacznie rozszerzymy więc ofertę. Mleko — to początek. Sądzę, że niebawem...

● ...i wycelowany w dziesiątkę. W Lubinie jak do tej pory nikomu nie udawało się ta prosta sztuka.

— Działka okazała się dziewczą, więc warto było ją zagospodarować. Ryzykowaliśmy niewiele, ponieważ praktycznie nie musieliśmy walczyć z żadną konkurencją. Najbardziej obawialiśmy się oporów ze strony klientów. Zdarzały się bowiem przypadki nadużywania nie tylko ich zaufania, ale i kieszeni. Sądzę jednak, że z czasem niezawodnością i solidnością przekonamy wielu odbiorców.

● A ja sądzę, że najtrudniej będzie zmienić ludzkie przyzwyczajenia. Czy wytresowany przez handlowców klient, który występuje w kolejkach, musi brać, co dają i nie grymasić, nagle uwierzyć w bajki opiewane przez pana? Że to pan będzie biegał za nim, przynosił mu towary do domu, że klient to wasz pan?

— Może to jeszcze bajka, ale niedługo już przemieni się ona w rzeczywistość. Reforma z czasem wymusi ostrą konkurencję i to nie klient będzie szukał handlowca, ale handlowiec klienta.

● Co w takim razie proponuje pan lubinianom oprócz mleka?

— W najbliższych dniach może... papier toaletowy, potem mikolajkowe niespodzianki, a na święta świeże śledzie.

● O, ho! ho! Już za ten papier klientu wasz odcłocą.

— Próbuje pozyskiwać makulaturę, a za nią papier. Nic oryginalnego, sposób wypróbowany. Zresztą na początku korzystamy z wielu doświadczeń sopockiej Spółdzielni Pracy Dostaw Domowych „Dom”, która jest organem założycielskim naszej firmy.

● Aż w Sopocie szukał pan współpracowników?

— To przypadek. Od dawna przymierzalem się do samodzielnej działalności. Przez jakiś czas prowadziłem klub komputerowy i na początku z komputerami wiązałem swoje plany...

● Brakowało pieniędzy czy satysfakcji na posadzie głównego specjalisty?

— Zdecydowanie — satysfakcji. Praca była, owszem, interesująca, tyle, że efekty prawie niewidoczne. Prawdziwa ekonomia wciąż tonie w gmatwaniu przepisów i niekonsekwencji. Nie miałem tyle cierpliwości, by czekać aż wyłonią i zrealizują topielca.

● Skorzystał pan więc z szansy działania zgodnie z regułami ekonomicznej gry?

— W każdym razie mogę wybierać to, co się opłaca, a odrzucać to, co się nie opłaca. Mogę dobrze płacić za dobrą pracę, a że zły po prostu rezygnować. Mogę realizować więcej pomysłów, nie tylko własnych, mogę ryzykować itd.

● W Sopocie przekonano pana, że warto zainwestować w roznoszenie mleka, że to prawie kokosowy interes?

— Spółdzielnia „Dom” istnieje cztery lata, a założyli ją byli studenci, którzy roznoszeniem mleka zarabiali na życie w czasie studiów. Dzisiaj jest to już rozbudowana firma posiadająca cztery oddziały w Trójmieście, filie w Szczecinie i Warszawie. Przyszła, spółdzielnia z Sopotu zaimponowała mi inwestycją i rozmachem swojego działania. Gdy w sklepach brakowało proszków, dostarczali do domów zestawy środków piorących i kosmetyków, również urządzenia wyposażenia mieszkań itd. Przyjęli mnie życzliwie. Wspólnie zastanawialiśmy się, jak uruchomić tego typu działalność w zagłębiu międzywojennym i doszliśmy do wniosku, że najlepszą formą będzie spółka. I tak powstało Uspółcoznione Przedsiębiorstwo

Do usług...

Z MARKIEM BĄCZKIEWICZEM — prezesem firmy „Lubservice” w Lubinie rozmawia Wanda Dybalska.

Usług, Handlu i Produkcji „Lubservice”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Spółdzielnia „Dom” przysięga na siebie obowiązki organu założycielskiego.

● Z jakim udziałem?

— 51 procent, pozostałe 49 procent to udziały wniesione przez osoby fizyczne. W sumie „Lubservice” ma dziewięciu udziałowców: osiem osób fizycznych i jedną spółdzielnię.

● Czy przyjmujecie jeszcze współpracowników?

— Niestety, nie. Lista jest zamknięta, chociaż — gdyby zjawili się ktoś z niebanalnym pomysłem, jesteśmy gotowi nawiązać współpracę.

● Zaczynaliście z niewielkim kapitałem.

— Tak i zaczęliśmy nie od mleka, ale od remontu bocznic kolejowej, robót budowlanych, usług transportowych. W ten sposób zarabialiśmy na uruchomienie podstawowej formy działalności tj. dostaw mleka. Zaczynaliśmy w maju br., a dopiero w październiku butelki pojawiły się pod drzwiami.

● W mojej klatce zaledwie jedna. Z zyskami może być kruch.

— Na mleku na razie zupełnie nie

Zakładu Mleczarskiego w Lubinie i Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego, które od początku bardzo aktywnie wspierały naszą działalność. Mleko musi być w punktach najpóźniej o czwartej rano, więc mleczarnia musiała dostosować harmonogram pracy magazynów i transportu do naszych potrzeb.

● Podobno płaci pan dobrze za dobrą pracę. Ile zarabia roznosiciel?

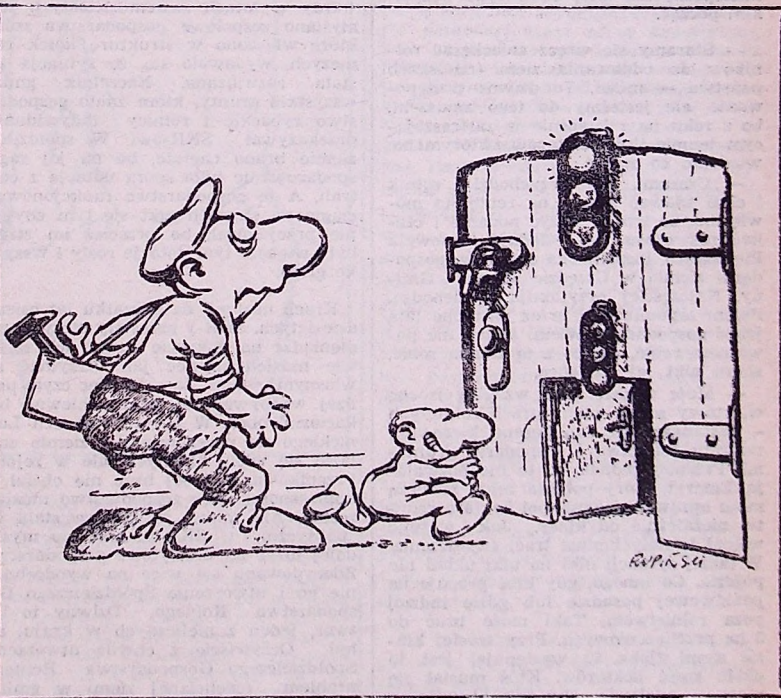
— Gdy rozniesie 400 butelek w ciągu czterech, sześciu godzin zarobi ponad 83 tysiące. Akwizytorka za każdą umowę otrzymuje 30 zł. Oczywiście na razie zarobki nie będą tak wysokie, ponieważ w październiku zebraliśmy zamówienia zaledwie na 1240 butelek.

● Przypuszczam więc, że kandydatów na roznosicieli było wielu.

— Zgłosiło się 60 osób, na pierwsze zebranie przyszło 40, wybraliśmy 14 osób. Dopiero połowa miesiąca, a już zmieniliśmy pięciu roznosicieli — jedni przeliczyli się z własnymi siłami, inni zawiedli.

● Czy pan też potykał się o kłody walące się podobno pod nogi ludziom przedsiębiorczym?

— Posuwałem się do przodu bez specjalnych przeszkód. Oprócz kolejek w sądzie i u notariusza nie było wię-



zarabiamy. Jeżeli w tym miesiącu wyjdziemy na zero, będę zadowolony. Oczywiście z czasem te dostawy muszą być rentowne, inaczej po prostu być nie może.

● Ile klient dopłaca do każdej butelki?

— Dokładnie 3,50 zł. W kwocie tej mieszczą się płace roznosicieli, akwizytorów, koszty inkasowania należności, w domu i dowożenia wózkami. W mleczarni nabywamy mleko po cenie hurtowej, a sprzedajemy po cenie detalicznej, dlatego dopłata jest stosunkowo niska.

● Jak organizujecie dostawy?

— Podzieliiliśmy miasto na kilka rejonów i wyznaczaliśmy punkty odbioru mleka, przeważnie koło sklepów. Roznosiciele przeładują butelki do ręcznych wózków i w drogę, od klatki do klatki. Inaugurację przeżywalimy tak bardzo, że pierwszej nocy cały zarząd stawił się w punktach odbioru. Poszło gładko. Wielka w tym zasługa

kszych problemów. Wręcz przeciwnie — raczej zainteresowanie i życzliwość.

● Biuro na razie skromne: dwa wynajęte pokoiki. A ilu urzędników?

— Prezes, dwóch wiceprezesów, kierownik działu dostaw domowych i sekretarka. W sumie zatrudniamy 10 osób na umowy o pracę i około 30 osób na zlecenia lub umowy agencyjne. Przychozą do nas renciści i emeryci, czasem fachowcy z wysokimi kwalifikacjami szukający źródła dodatkowego zarobku. Mam nadzieję, że nasza firma w jakimś stopniu przyczyni się do zaspokojenia głodu pracy, zwłaszcza wśród osób w wieku poprodukcyjnym. W przyszłości chcemy ogarnąć swoją działalnością nie tylko zagłębie międzywojenne, ale i Dolny Śląsk, więc potrzebujemy kadrowe będą większe.

● Odważne projekty.

— I realne dopóty, dopóki się chce i opłaca.

● Dziękuję za rozmowę.

O zestepowiałych gruntach w pobliżu Przemkowa powiedział mi pewien grzybiarz. — Jedź, zobacz, takie obrazki w środku Europy to swego rodzaju kuriozum — zachęcał.

Nie wierzyłem i nie pojechałem. Jakże to przecież łęgnickie, jak mówią na wojewódzkich naradach, należy do najlepszych regionów pod względem produkcji rolnej. Skąd więc tu zestepowiałe pola, wszak nawet słabe grunty są obsiewane. Jak nie robią tego rolnicy, to na polecenie władz gminnych wykonują prace SKR-y. Z błędu wyprowadził mnie szef Wojewódzkiej Komisji Planowania w Legnicy dr Filiciński. Bez żenady stwierdził, że oczywiście są w Łęgnickiem odłogi i to w pokażnej ilości, a pod Przemkowem jest ich około tysiąca hektarów. Zdąbiałem i pojechałem.

Przemków, niewielkie miasto. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że czas tu stanął w miejscu. Ale tak nie jest, bo przecież buduje się sporo, a że nie ma kanalizacji, to już tzw. zaszciość, której teraz rozwiązać się nie da. Kto da kilka miliardów na instalację w miasteczku, gdy trzeba zrobić nowe osiedla mieszkaniowe w Legnicy, Lubinie, Głogowie? Mieszkańcy Przemkowa i okolicznych wiosek pracują w miejscowych Zakładach Metalurgicznych lub dojeżdżają do przedsiębiorstw Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Niektórzy, szczególnie kobiety, muszą jeździć do pracy aż do Nowej Soli albo Szprotawy. Z rolnictwa żyje niewielu. Nic dziwnego, ziemia tu słaba, że czasami trudno utrzymać rodzinę z kilkunastu hektarów gospodarstwa. Przed laty, gdy środki produkcji dla rolnictwa były tańsze, jak to wszystko funkcjonowało. Teraz ze świecą trzeba szukać prawdziwego rolnika. W każdej wsi co rok kilku gospodarzy oddaje ziemię na skarb państwa. Idą na zasłużoną emeryturę, a ich dzieci nie chcą na takiej lichej ziemi pracować. Wolą jeździć do pracy w mieście.

Naczelnik miasta i gminy Franciszek Misiowiecki nie wie, co z tym wszystkim począć.

— Staramy się wręcz zniechęcać rolników do oddawania ziemi na skarb państwa — mówi. To dziwne postępowanie, ale jesteśmy do tego zmuszeni, bo z roku na rok rośnie w zastraszającym tempie ilość hektarów, z którymi nie wiadomo co zrobić.

— Czasami, gdy przychodzi rolnik i chce zdawać ziemię na rentę, to mówię mu, że trzeba złożyć podanie i czekać rok czasu — dodaje Genowefa Pierzchlica, inspektorka do spraw gospodarki ziemią w Urzędzie Miasta i Gminy. Najczęściej przytakuja i odchodzą. Potem zapominają i przez następne lata jakoś gospodarują. Wiem, że tak nie powinno być, ale co z tą ziemią zrobić, skoro nikt jej nie chce.

— Może w dzierżawę wzięliby trochę, którzy są na emeryturach rolniczych — zastanawia się Jan Ferenc, kierownik referatu rolnictwa i gospodarki gruntami. Przepisy jednak na to nie pozwalają. Emeryt, który pobiera rentę rolniczą może uprawiać jedynie pół hektara gruntu, niezależnie od klasy. Jak weźmie więcej to natychmiast traci świadczenia. W takiej sytuacji nikt na taki układ nie pójdzie. Co innego, gdy ktoś pracuje na państwowej posiadzie lub gdzie indziej poza rolnictwem. Taki może brać do 3 ha przeliczeniowych. Przy szóstej klasie ziemi (jaka tu występuje) jest to około sześć hektarów. Ktoś musiał się mocno nagłowić, aby tak absurdalny przepis wymyślić. My nie możemy jednak zrobić i musimy się go trzymać. Najwyżej udajemy, że nie wiemy, gdy ktoś zaczyna uprawiać oddaną na skarb państwa ziemię, której nie ma jak zagospodarować. Gdybyśmy poszli do niego i poprosili o podatek, to skutek byłby taki, że ziemia leżałaby odłogi.

Na terenie przemkowskiej gminy jest około 1,6 tys. hektarów należących do Państwowego Funduszu Ziemi. Ile leży odłogi nikt nie wie dokładnie. Będzie jednak około tysiąca hektarów. Szczególnie w okolicy Ostaszowa i Krępy stępy ciągną się jak okiem sięgnąć.

W latach sześćdziesiątych w okolicach Przemkowa największym właścicielem ziemskim było Państwowe Gospodarstwo Rybackie. Gdy jednak na rybach zaczęło robić coraz lepsze interesy, a uprawa słabej ziemi przestała się opłacać, gospodarstwo zaczęło pozbywać się ziemi. Rybacy oddawali też administracji terenowe obory, chlewnie, rozwalające się budynki mieszkalne. Część tego, pozał się Boże, majątku przekazano miejscowemu zakładowi rolnemu PGR w Wysokiej podlegającemu jednak PGR w



Fot. ARK

A wokoło step

Zygmunt Szczeciński

Jerzmanowej i gdyby był zupełnie samodzielną firmą trzeba byłoby do niego dopłacić. Trudno się więc dziwić, że szefowie PGR też tej słabej ziemi nie chcą.

Gdy w latach siedemdziesiątych wymyślano zespolone gospodarstwa rolne, które włączono w strukturę kolektoryzacji, wydawało się, że sytuacja została rozwiązana. Naczelnik gminy wszystkie grunty, które zdało gospodarstwo rybackie i rolnicy indywidualni przekazywał SKR-owi. W spółdzielni ziemię brano chętnie, bo na jej zagospodarowanie była spora dotacja z centrali. A że gospodarstwo funkcjonowało ciągle na stratach nikt się tym zbytnio nie przejmował, bo przecież im straty były większe tym dotacje rosły i wszystkim grało.

Krach nastąpił na początku lat osiemdziesiątych. SKR-y przestały otrzymywać pieniądze na pokrycie strat i ich szefowie musieli myśleć jak utrzymać się własnymi siłami. Zaczęto więc czym prędzej wyżywać się ziemi, chlewni, bukiaciarni, obór. W innych rejonach Łęgnickiego na poeskaerowską ziemię znalazło się wielu chętnych, ale w rejonie Przemkowa nikt jej brać nie chciał. Z konieczności więc gospodarstwo musiało zostać. Ale mimo, że sprawa stała się „polityczną” w SKR-ze nikt nie myślał dalej leżeć na deficytowe gospodarstwo. Zdecydowano się więc na wyodrębnienie go i utworzenie Spółdzielczego Gospodarstwa Rolnego. Dziwny to był twór, jeden z nielicznych w kraju, ale był. Oczywiście z chwilą utworzenia Spółdzielczego Gospodarstwa Rolnego, problem niechcianej ziemi w gminie przemkowskiej nie znikł, wręcz przeciwnie — zaczął nabrzmiewać, a przy tym gospodarstwo było deficytowe. Najpierw był to deficyt kilkumilionowy, potem kilkunastomilionowy, by w 1986 roku osiągnąć kwotę ponad 70 mln zł. I wtedy do akcji wkroczył bank.

Do Ostaszowa, gdzie była siedziba gospodarstwa przyjechała bankowa komisja i stwierdziła, że cały majątek gospodarstwa nie jest więcej wart niż dług w banku. Zdecydowano więc, że firma nie dostanie już ani złotych i trzeba ogłosić bankructwo. Wojewódzkie i miejsko-gminne władze polityczno-administracyjne nie bardzo chciały się na to zgodzić, bo sprawa — wiadomo „polityczna”, ale w końcu nikt nie był tak wspaniałomyślny, aby owe 70 mln zł wyłożyć za niewypłacalne gospodarstwo. Zdecydowano się więc ogłosić bankructwo, ustanowić syndyka i szybko wysprzedać co się da, aby przynajmniej część długów bankowych spłacić. O sprzedaży ziemi przez syndyka nie mogło być mowy, bo nie należała ona do SGR, ale do skarbu państwa i, w tym przypadku mógł o niej decydować naczelnik miasta i gminy.

Syndyk — Jan Broda — główny księgowy przemkowskiego SKR-u, gdy tylko po bankructwie firmy rozbiegli się jej pracownicy, sprzedał inwentarz żywy (kilkadziesiąt lichych krówek i równie lichych opasów, jeśli je w ogóle tak nazywać można) i maszyny. Na kupno obór, bukiaciarni i innych budynków chętnych nie było. Chciano więc je „wcisnąć” razem z ziemią naczelnikowi Misiowieckiemu, ale nie za darmo, bo za ok. 30 mln zł. Takich pieniędzy naczelnik oczywiście za ów „majątek” dać nie może, nawet gdyby je miał. W konsekwencji owe 610 hektarów ziemi, które zostały po SGR i budynki, czekają aż się ktoś nad nimi zlituje. Budynki, a niektóre wcale nie poniemieckie, ale postawione za czasów SKR-u za spore pieniądze, niszczeją. Ileż tam szturów i innego robactwa! A ziemia zamienia się w step.

Kierownik Ferenc mówi, że miejscowi mówią na owe grunty Korea, a niektórzy beton. — Nie uprawiana przez dwa lata ziemia tak porosła perzem, że mechanicznie nie da się tego szybko zniszczyć. Aby doprowadzić owe stępy do znośnego stanu trzeba olbrzymich nakładów i nowoczesnych środków chemicznych. Kto da na to pieniądze? Skąd brać środki chemiczne?

Kiedyś była koncepcja, aby na niechcianej grunty koło Przemkowa utworzyć stawy. Właściwie byłoby to wyjście z sytuacji, a gospodarstwo rybackie rozszerzyłoby swój majątek. Iłyby były więcej. Ale pomysły upadły, choćby dlatego, że potrzeba wody, a tej w rzece Szprotawie coraz mniej, bo i tu dają się we znaki górnicze roboty w zagłębiu miedziowym. Poza tym Szprotawa nie jest czysta, bo po drodze zbiera mnóstwo ścieków z zagłębia miedziowego. I wreszcie kto da pieniądze na wykonanie tych stawów?

Chwycono się więc ostatniej deski ratunku. W prasie rolniczej ogłoszono, że koło Przemkowa jest do sprzedaży na korzystnych warunkach ponad 600 ha ziemi z budynkami. Oferty miały napływać do 5 października br.

Wiadomość poszła w świat i zaczęli się zjeżdżać kontrahenci. Najpierw przyjechało trzech młodych ludzi z Krakowskiego. Wszyscy mieli wyższe wykształcenie rolnicze, byli pełni werwy i chęci do pracy, nie mieli tylko pieniędzy. Naczelnik Misiowiecki nie chciał jednak stracić szansy. Obwodził swoim samochodem swoich kontrahentów po polach, pokazywał zabudowania i obiecał, że sprzeda im wszystko za bezcen. Potem poszedł po rozum do głowy i zajął do przepisów. Okazało się, że zgodnie z ustawą o reformie rolnej (a ona przecież nadal obowiązuje) można mieć na ziemiach tzw. odzyskanych tylko w wielko-

ści do 100 ha gruntów na osobę. Całej ziemi owym trzem młodym panom sprzedać nie mógł, ale i tę sprawę można było rozwiązać. 300 ha młodzi rolnicy mieli kupić, a pozostałe wydzierżawić. Sprawę uzgodniono i udano się do banku w celu sfinalizowania transakcji i uzyskania pieniędzy na zakup gruntów i ich zagospodarowanie. W banku jednak pracują ludzie nie w ciemni bici i wszystko o młodzieńcach z krakowskiego się wywiedzieli. Okazało się, że mają oni w Bieszczadach gospodarstwo też zabagnione, na które nabrali kredytu i teraz spłacać nie chcą. Sprawa więc upadła.

Z Poznańskiego więc przyjechał kontrahent poważniejszy. Rolnik co się zowie, z doświadczeniem i sporym plikiem banknotów (tak przynajmniej mówił). Naczelnik znowu go obwodził, pokazał. Poznanian pooglądał mapy, przeczytał opis fachowy gruntów i obiecał dać znać, jak się namyśli. Widocznie jednak nie zdecydował się, bo do tej pory nie dał znaku życia.

Kierownik Ferenc prowadzi jeszcze korespondencję z pewnym młodym rolnikiem ze Szczecińskiego, ale wielkich nadziei mieć nie można.

Co zatem robić ze stępami pod Przemkowem? Na to pytanie odpowiedzieć nie łatwo. Naczelnik Misiowiecki ma na głowie jeszcze jeden problem. Od kilku lat prowadzi się roboty melioracyjne na 400 hektarach łąk położonych w pobliżu owych 600 ha stępów. Najpierw te roboty miały kosztować 40 mln zł. Rok temu wyliczono, że koszty wzrosły do milarda, a za jakiś rok, gdy prace zostaną zakończone, wyjdzie na pewno, że całe to przedsięwzięcie kosztować będzie około 1,3 mld zł. Zapłaci za to Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych w Legnicy, ale kto zagospodaruje łąki?

— Część tych gruntów trzeba z pewnością zalesić, to przecież bardzo słaba ziemia — mówi kierownik Ferenc. Ale co zrobić z resztą? Gdyby meliorację owych łąk wykonano dwadzieścia lat temu, może sytuacja wyglądałaby inaczej. Łąki byłyby bazą dla hodowli, wielu by się na nią zdecydowało, ale przy korzystnych warunkach finansowych. A w ogóle to zbyt dużo popełniliśmy błędów w rolnictwie. To co widać pod Przemkowem to właśnie efekty owej polityki. Niech panowie, koledzy czy towarzysze z Warszawy, którzy owe błędy popełnili, przyjadą do nas, jest na co popatrzeć!

W celi niespodzianka. I to jakiej klasy! Nie ma Franka, za to... a taborecie siedzi młody mężczyzna w mundurze lejtnanta Armii Radzieckiej. Co on, na Boga, tu robi? Zerkam na niego spod oka, ostrożnie i bojaźliwie. Nie zwraca na mnie uwagi; zamknięty — sobie, gapi się tępo w podłogę. No, popem to on na pewno nie jest, pop miałby przecież na sobie nasz mundur. (Pop — skrót zastępujący określenie „pełniący obowiązki Polaka”; tak nazywaliśmy radzieckich doradców wojskowych noszących mundur polski). Zresztą pop czy nie pop — mniejsza o to. Najbardziej zaskakujące jest sam fakt jego obecności tutaj. Reszjanin w polskim kryminalu! To się nie zdarzało. Żołnierze radzieccy byli bowiem wyłączeni spod jurysdykcji polskiej. Wyłączeni, rzec można, na swoje nieszczęście, gdyż zarówno radzieckie organa śledcze, jak i radzieckie sądy wojskowe miały opinię znacznie sroższych niż nasze. Niestety, nigdy nie dowiedziałem się, kim był ten człowiek, jak i za co trafił do celi Urzędu Bezpieczeństwa. Zaledwie po dwóch minutach usłyszałem dochodzące z korytarza głośnie kurwowanie i zaraz przybiegli wystraszeni Czapajew i dokąś zabrał owego lejtnanta.

Z cyklu legnickie kurioza: W roku 1965 poznałem z jakiejś okazji — nie pamiętam już z jakiej — pewnego kinooperatora, który od chwili napaści Niemiec na ZSRR aż do końca wojny służył w Armii Czerwonej. Zdemobilizowany w stopniu starszego lejtnanta, osiadł w Tarnopolu, skąd zresztą pochodził, i zajął się kinooperatorką. W roku 1957 powrócił wraz z drugą falą wielkiej repatriacji do Polski i zamieszkał w Legnicy, bodaj na ulicy Marchlewskiego.

Kłopoty z zaopatrzeniem (oczywiście, okresowe kłopoty) nie są u nas, jak wiadomo, wynalazkiem najnowszym, występowały w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, w połowie lat osiemdziesiątych, występują nadal i... Stop! Qui vivra, verra.

Otóż ów kinooperator — jako tako zamieszkał w Legnicy — wymyślił swój prywatny sposób na kłopoty z zaopatrzeniem. Sposób nieskomplikowany, ale skuteczny. Po prostu nakładał swój (przeszarcowany ze Związku Radzieckiego) mundur starszego lejtnanta, przypinał odznaczenia bojowe, walił do sklepu wojskowego i kupował, co trzeba: konserwy, mięso, konfiety, ryby, kiełbasę, słoninę, nawet kawior. A wartownik przy wejściu nie tylko salutował z szacunkiem. Za dwudziestym i którymś razem coś tam nie wyszło i kinooperator wpadł. Zrobił się szum jak cholera. Kapitanowie, majorzy, pułkownicy, a wszyscy pyskują, krzyczą, grożą, no, wprost do wieszania się biorą. W końcu zawlekli go do samego generała. Ale kinooperator, facet kuty na cztery nogi, wiedział jak się rozmawia z generalami. Co generał powie, to on tylko „Tak toczno, towarzysze gienierali!”. Generał: Ty szpion? A on: Tak toczno, towarzysze gienierali! Generał: Ty durak? A on: Tak toczno, towarzysze gienierali! Generał: Ty sumasszedszy? A on: Tak toczno, towarzysze gienierali! Generał: o mało troista krew nie zalała. Razdiewaj się! wrzasnął. I rozebrano go — jedynie w kałesonach z trokami i gimnastice — kazał wykopać na ulicę. A tu godzina czwarta po południu, ruch na ulicy jak na odpuszcie, biegi dla zdrowia nie w modzie jeszcze, boć to dopiero początek lat sześćdziesiątych. Ludzie na widok zaiwanającego w gaciach faceta przystają, pukają się w głowę: Wariat! I to dokumentnie zalany wariat. Kinooperator nie patrzy na boki, nie chce widzieć ludzi, sapie i co sił rwie do przodu. Aby do Marchlewskiego! Aby do Marchlewskiego!

Nie dane mu było jednak dobiec do celu. Na Lipowej, a więc już blisko domu, nadział się na patrol MO. Milicjanci wybaluszyli oczy, też pomysłili: Wariat! Pijany wariat. Po czym z mety zwinęli go, przetransportowali do komendy na Polnej (M. Nowotki), „ugościli” noclegiem na twardych dechach (o izbie wytrzeźwień ojcowie miasta zaczęli dopiero marzyć i śnić po nocach) i postawili przed kolegium. Dostojne kolegium poszeptowało, pogadało i: dziesięć stów strafu za zakłócenie spokoju publicznego plus pół stowy kosztów postępowania. No i bidny kinooperator zapłacił. Bo co niby miał zrobić?

Gdzieś około dziesiątej wieczorem ktoś na korytarzu przekroczył kontakt i wewnątrz celki nad drzwiami zapłonęła niki żarówka. Niedługo potem rozległy się kroki; ów ktoś zatrzymał się przed drzwiami i obserwował mnie przez judasza. Siedziałem na taborecie, wsparty łokciami o stół i udawałem, że drze-

mię. Kiedy jednak usłyszałem szcęk zasuw, zerwałem się i przywarłem do ściany. Pomyślałem: teraz się zacznie. Myślałem o biciu. W drzwiach stanął wysoki mężczyzna w oficerkach, zielonych bryczesach i wojskowej koszuli. Miał niesympatyczną, ostrą twarz z głębokimi bruzdami wokół ust, na czole opadał mu jasny kosmyk włosów. Wyjdź! Na korytarzu panował półmrok, w głębi przy schodach paliła się żarówka. Kazał mi stanąć twarzą do ściany i nie odwracać się. Zrobiłem tak, jak mi kazał — i czekałem. Na co? Ano, sam nie wiedziałem, na co. Nagle korytarz pojaśniał, odruchowo obejrzałem się, zobaczyłem stojącego w pobliżu mnie Luśka-golebiarza z Czarneckiego. Zdażyłem dostrzec jeszcze, że Luśko kręci przeczącą głową — i silne uderzenie w twarz rzuciło mnie na ścianę. Chciałem za wszelką cenę utrzymać równowagę, ale nie dałem rady: osunąłem się wzdłuż ściany i pacnąłem na kolana. Natych-

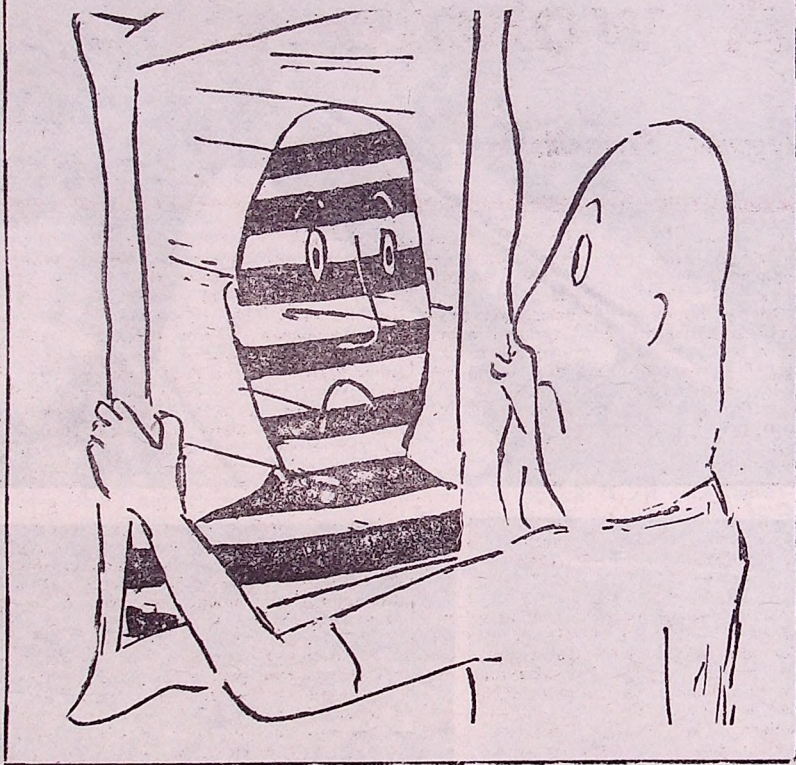
dzisz tę szufladę, widzisz, jak ona głośno wchodzi? Otóż n... takim cwaniaczkom, takim cwaniaczkom, co strugają gierojów, wkładamy do tej szufladki ją, ją, ich własne ją, i powolutku ją zamykamy. Chcesz spróbować? Nie chcesz? To wracaj na miejsce.

Wróciłem przed biurko, pozwolił mi usiąść na taborecie, a potem pokazał butelkę od piwa. Butelka niby normalna, ale bez sprężynującego zamknięcia-zatrzaśki (były kiedyś takie butelki — dziś rzadkość). Na tym, wyobraź sobie, też sadzamy. Bez trudu mogłem to sobie wyobrazić; metody pracy urzędu były dość powszechnie znane. Wiedziałem również o sadzaniu np. na nodze taboretu.

No to, co z tym Borgoszem? Nadal utrzymujesz, że go nie znasz? Rany boskie! Szuflady! Butelki! Nogi taboretu! I diabli wiedzą, co jeszcze. Czulem jak

Legnicki sposób na luki w zaopatrzeniu

Ryszard Adamów



miast poderwałem się i stanąłem, nogi mi drżały, twarz paliła. W głowie telepała jakaś bzdurna myśl: niech on sobie nie wyobraża, niech ten sk... syn sobie nie wyobraża, że ja... że ja...

Chodź! rozkazał. Luśka już nie było, zniknął równie szybko, jak się pojawił. Zaprowadził mnie na piętro. Normalny, biurowy pokój: biurko z telefonem, zawalony papierami regał, kasa pancerna, kilka krzeseł, dwa taborety, na parapecie zakratowanego okna doniczka z ziołami, na ścianie Stalin w towarzystwie Dzierżyńskiego; Stalin oczywiście, wyżej. Jak dotychczas, w żadnym pomieszczeniu nie zauważyłem Bieruta.

Usiadł za biurkiem. Teraz se pogadamy. Chcesz pogadać? Tak, proszę pana. Nie mów do mnie proszę pana, panowie, jak ci zapewne wiadomo, w Londynie. Zwracaj się do mnie obywatelu poruczniku, kapewu? Tak, obywatelu poruczniku. To pięknie. Powiedz mi więc, gdzie i kiedy spotkałeś się po raz pierwszy z Władysławem Borgoszem? Ależ ja, proszę... obywatelu poruczniku nie znam żadnego Borgosza. Nie znasz? Przyglądał mi się ironicznie, bawił się szufladą biurka: zamykał ją i otwierał. Cwani z ciebie szczył, to znaczył ci się zdaje, żeś cwany. Ale dla nas nie ma cwaniaków. Wiesz, co robimy z cwaniakami? Nie, nie wiesz, skąd możesz wiedzieć. No, to podejdź tutaj do mnie, wskazał palcem miejsce obok siebie. Okrążyłem biurko i stanąłem przy krześle, na którym siedział. Otworzył szufladę, zamknął ją i ponownie wysunął. Wi-

sząc się we mnie i wypielnia mnie strach. Ale ja naprawdę nie znałem żadnego Borgosza, nie znałem i nie znam

Nie znasz? No to posłuchaj. Wziął z biurka skoroszyt, otworzył go, odszukał jakąś kartkę — i zaczął czytać (lub udawać, że czyta): Z dobrze mi znanym od kilku lat Ryszardem Adamowem spotkałem się w lecie ubiegłego roku na basenie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tam ustaliliśmy wraz z kolegami, to jest z... (no, mniejsza o nazwiska) ...że w święta Bożego Narodzenia napadniemy na komendę milicji przy ulicy Polnej, w celu zdobycia broni palnej. Broń ta była nam potrzebna do opanowania samolotu należącego do jednostki radzieckiej, którym to samolotem zamierzaliśmy udać się do Niemiec-kiej Republiki Federalnej...

Zamknął skoroszyt, spojrzał na mnie. I co ty na to? To są autentyczne zeznania twego kumpla Władysława Borgosza. Nie wytrzymalem, na krótką chwilę zapomniałem o strachu: To są łzawy, bajki, kłamstwa i majaczenia. Zareagował błyskawicznie: poderwał się zza biurka, doskoczył do mnie i jednym uderzeniem pięści zmiażdżył mnie w taborecie. Z dobrą minutę leżałem na podłodze rozkraczony jak żaba. Miałem już dosyć tej zabawy, ale niestety, to nie ja decydowałem, kiedy ogłosić przerwę. Okazało się jednak, że i on ma dość — przynajmniej na razie — bo zadzwonił po Czapaiewa i kazał odprowadzić mnie pod celę.

Gorzka starość

Po bardzo długiej przerwie odwiedziłem województwo legnickie i wracam z tej wizyty zbulwersowany. Co prawda jestem pod urokiem Legnicy i Lubina, ale to, co spotkało mnie w połowie drogi między tymi dwoma miastami, przechodzi ludzkie pojęcie. Otóż w miejscowości Raszówka miałem odwiedzić siostrę mego zmarłego ojca — Michalinę Marcuk. Krewna liczy 90 lat, ale jej dalsza egzystencja jest bardzo zagrożona. Otóż, aby dostać się do krewnej, należy najpierw pokonać furtkę ogrodową z napisem „Uwaga, zły pies”. Od gospodarzy zależy, czy zwolnią blokadę furtki. Następnie trzeba krzyknąć do krewnej, aby rzuciła klucz od drzwi wejściowych. Na drzwiach wejściowych wisi kartka z napisem „Proszę zdjąć obuwie”. A więc wszyscy, którzy chcą dostać się do ob. Marcuk Michaliny muszą stawać (niezależnie od pory roku i pogody) obuwie na schodach zewnętrznych. Drzwi wejściowe są zamknięte na dwa zamki, a więc znowu trzeba liczyć na wspaniałomyślność gospodarzy, aby od wewnątrz otworzyli drugi zamek. Dopiero wówczas po drewnianych schodach można w końcu dostać się do krewnej. Takie utrudnione odwiedzin są normowane czasem przez gospodarzy. Budynek należy opuścić przed godziną 20. Sam tego doświadczyłem 19.07 br., gdy chciałem wejść do krewnej o godzinie 17.40 (czekałem na otwarciu drzwi wejściowych 15 minut).

W Raszówce byłem u kuzynów dwa dni i za każdym razem musiałem przechodzić tą samą procedurę. Był to doświadczenie koszmar i w ogóle nie mogłem pogodzić tego faktu z czasem, w którym żyjemy.

Krewna mieszka na pierwszym piętrze tego budynku od 1946 roku. Budynek ten został niedawno wykupiony przez obecnych właścicieli „wraz z lokatorem”. Krewnej sądownie przyznano dożywotnie zajmowanie mieszkania. Krewna opłaca czynsz gospodarzom, ale przeżywa przeróżne szkany. Brak wody (trzeba ją przynosić z podwórza — gospodarze natomiast mają pełną kanalizację), brak łazienki (krewna załatwia potrzeby fizjologiczne do oddzielnego kubła), a przecież krewna ma 90 lat i powinna posiadać choć podstawowe warunki egzystencji. I tu jest cała tragedia, bo słyszy się bardzo często o braku opieki nad starymi rodzicami, a w tym wypadku dzieci chcą i muszą pomagać, a gospodarze nie tylko, że nie pomagają, to jeszcze utrudniają pomoc. Przykry i dla mnie osobiście wstrząsający jest widok schorowanej 90-letniej staruszki siedzącej w oknie i płaczącej nad swoim nieszczęśliwym losem, a do tego uwięzionej przez obcych ludzi. Jak na ironię losu gospodarzami domu są młodzi ludzie z dwójką małych dzieci.

Ja sam nie mogłem przejść obojętnie wobec wymurzeń krewnej potwierdzonych przez jej dzieci. Bo jakże można przejść obojętnie wobec faktu, że niedawno z mieszkania krewnej została brutalnie wygnana córka ciotki, która miała u niej przemocować (córka była wtedy chora).

Nie znam się na prawie lokalowym, ale są chyba jakieś przepisy normujące sprawy lokatorów.

Jestem od 18 lat członkiem partii. Pracowałem i pracuję w organizacji stopnia podstawowego. Nigdy nie przechodziłem obojętnie obok niezdecydowanej społecznej i w miarę możliwości pomagałem. Myślę, że taka jest m. in. powinność członków partii. Bulwersuje mnie fakt, że ani organizacja wiejska, ani soltys, ani pielęgniarka środowiskowa nie interweniują.

Zwracam się więc do Szanownej Redakcji o zainteresowanie tą bezprecedensową sprawą odpowiednich organów.

Z poważaniem
JÓZEF MAGAŁAS
ul. Klonowica 2,
16-300 Augustów,
woj. suwalskie

OD REDAKCJI: Niecierpliwie czekamy, co w tej sprawie mają do powiedzenia władze i opiekun społeczny w gminie Lubin.

Na organy smyczki i perkusję

Zdjęcia

Piotr Krzyżanowski

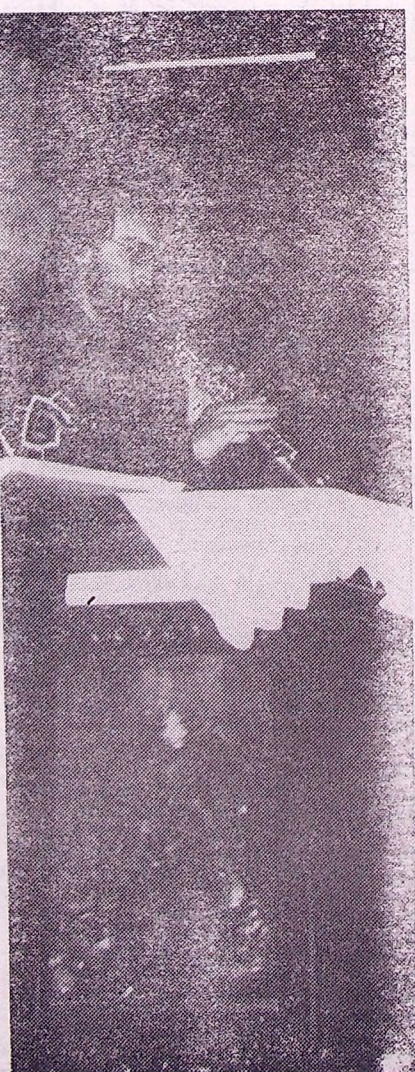
Rozpoczął kantor z Kalkarn, czyli Edward Słowik, recitałem 14 września. Stary Kościół Mariacki ożył. Zaniedbana świątynia przypomina o sobie raz w roku, gdy wypełnia się brzmieniem organów, kto wie czy nie najwspanialszych w Europie. Jak długo patrzeć będziemy na jej postępującą ruinę.

Cóż zrobić, Legnickie Dni Muzyki Organowej i Kameralnej wzruszają serca melomanów, nie konserwatorów. Tegoroczne 21 już z rzędu, przeszły do historii jako najwspanialsze z dotychczasowych. Organizatorem z legnickiego Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki oraz Ludowego Instytutu Muzycznego udało się sprowadzić artystów tej miary, co wspomniany już Słowik, Marek Toporowski, Zbigniew Luczak, Stanisław Firlej czy też członkowie zespołu „Musica de Camera”. Prawdziwym wydarzeniem były jednak — moim zdaniem — koncerty Warszawskiej Orkiestry Kameralnej i Warszawskiej Grupy Perkusyjnej, towarzyszące konwersatorium na temat współczesnej solowej i kameralnej twórczości organowej. W czwartek, 29 września słuchaliśmy m.in. Jarosława Malanowicza, Mariana Sawy, Józefa Serafina, interpretujących dzieła wybitnych polskich kompozytorów. Maestro Augustyn Bloch sam poprowadził orkiestrę, wykonującą jego „Oratorium” na organy, smyczki i perkusję. W sobotę, 1 października, emocji i wzruszeń było jeszcze więcej, zwłaszcza gdy Piotr Borkowski dyrygował zespołem podczas prawykonania utworu jego ojca — Mariana „Pax in terra 2” na organy (Andrzej Chorościński), sopran (Małgorzata Armanowska) i perkusję (Stanisław Skoczynski). Tak wyrazistego wołania o pokój jeszcze nie słyszałem. Podczas sympozjum w Akademii Rycerskiej dokonano publicznej analizy utworu prezentowanego w Legnicy. Aż 12 dzieł zostało napisanych specjalnie na tę imprezę! To się rzadko zdarza nawet na najważniejszych festiwalach muzyki współczesnej. Obok utworów A. Blocha czy M. Borkowskiego znalazły się tu kompozycje m.in. Andrzeja Kurylewicz, Jerzego Bawera, Edwarda Sielickiego. Kompozytorzy — w większości — również przebywali w Legnicy.

Zawiodła tylko publiczność Złoda, niełatwo o miłośników współczesnej muzyki kameralnej. Dziwi tylko brak zainteresowania słuchaczy legnickiej PSM, których na koncertach policzyć można było na palcach jednej ręki.

Goście 21 „Legnickich Dni...” występowali także w Jaworze i Głogowie. Nad przebiegiem całej imprezy czuwali: Jarosław Stępnowski, Stanisław Moryto (kierownictwo artystyczne) i Marian Skowron (kierownictwo organizacyjne).

(PAW)



Modę trzeba zmieniać

Moskwa. Prospekt Mira 21. Adres ten znają moskwianie (i nie tylko) interesujący się modą i wszyscy, którzy chcą być atrakcyjnie ubrani. Tutaj właśnie mieści się założone przez Sławę Zajcewa Eksperymentalno-Wystawiennicze Przedsiębiorstwo Modelowania i Produkcji Unikatowej Odzieży Artystycznej (tak bowiem brzmi pełna nazwa działającego od 21 czerwca 1982 roku domu mody), którego kolekcja prezentowana w Paryżu wzbudziła sensację. A jej twórca dołożył cegiełkę do sławy. Także w Nowym Jorku z entuzjazmem przyjęto kolekcję radzieckiego dyktatora mody, a wiele renomowanych firm zachodnich zgłosiło deklarację współpracy.

Oto on. Wysoki, szczupły, znakomicie prezentujący się w nienagannie skrojonym garniturze ze świetnie zharmonizowanymi dodatkami. Krótkie włosy blond, ostrzyżone „na jeża”. Wygląda młodzieńczo (choć jego syn skończył już 27 lat). Zupełnie nie tak wyobrażała sobie światowej sławy projektanta odzieży i dyrektora firmy zatrudniającej ponad 150 ludzi i menedżera.

Zastaliśmy go przy niewielkim biurku w rogu ogromnego salonu zapelnionego manekinami ubranymi w najnowsze kreacje. Jest bezpośredni. Gdy zwróciłam się do niego per Wacławie Michajłowiczu, zaproponował: „Jestem Sławia!”

● Pańskie imię kojarzy się ze światową karierą...

— Nigdy nie zastanawiałem się nad tym. Nie sądzę jednak, by moja matka brała to pod uwagę wybierając dla mnie imię. Jednak tej prostej i skromnej kobiecie, obdarzonej wrodzonym poczuciem piękna, zawdzięczam ukształtowanie we mnie wrażliwości i życiowego optymizmu. Pamiętam w jak idealnej czystości utrzymywała nasze mieszkanie w Iwanowie pod Moskwą, gdzie spędziłem dziecięce lata. Atmosfera rodzinnego domu, prostota, ład i harmonia stanowią teraz myśl przewodnią moich kolekcji.

● Jak ubierał się młody Zajcew?

— W ogóle się nie ubierał. Pierwsze porządne spodnie włożyłem na siebie mając chyba 18 lat.

● Natura nie poskapiła Panu talentu. Jako chłopiec tańczył Pan i śpiewał w teatrze muzycznym, jest Pan malarzem, poetą, uznanym twórcą mody znakomicie prowadzącym interesy... Czy to wystarczy, by odnieść sukces w zawodzie?

— Talent to jedna strona medalu. Wrażliwość na piękno i pragnienie uzewnętrzniania są niezbędnymi, ale nie jedynymi cechami, które trzeba posiadać, aby mówić o sukcesie w moim zawodzie. Druga strona medalu — to charakter. Bez silnej woli, energii i umiejętności ciągłego zmieniania się wraz z modą — niewiele można osiągnąć. Od Iwanowa do Moskwy i Paryża droga daleka. Po ukończeniu w latach 50. Instytutu Włókiennictwa w Moskwie, podjąłem pracę w Fabryce Odzieży Roboczej. Moje koncepcje zmierzające do uatrakcyjnienia strojów roboczych poprzez wprowadzenie do produkcji wzorzystych materiałów i nowych fasonów (np. kolorowe pikowane kufajki) nie znalazły zrozumienia i poparcia. Przez następne pięć lat we Wszechzwiązkowym Domu Mody „Odzież” próbowałem zaprojektowane przez siebie modele wprowadzić do masowej produkcji, ale i tym razem bez sukcesu. Produkt finalny odbiegał od planowanego, brakowało szybkiej i elastycznej reakcji przemysłu stosownie do zmieniających się warunków życia, a tym samym i gustów potencjalnych klientów. Zrozumiałem, że nie znajdę satysfakcji w projektowaniu dla abstrakcyjnego, bezimiennego człowieka. Pracując w latach 70. w Atelier nr 19 w Moskwie miałem szerszy kontakt z konkretnym odbiorcą. Dojrzała we mnie koncepcja pracy w domu mody, w którym mógłbym urzeczywistnić swoje marzenia. Stało się to możliwe dzięki uruchomieniu w 1982 roku obecnego przedsiębiorstwa, którego nazwa określa charakter działalności.

● Czy w zdobyciu światowego rozgłosu pomogła panu polityka Michaiła Gorbaczowa?

— Szanuję i podziwiam Gorbaczowa za to, co robi. Dzięki prowadzonej przez niego polityce, świat zaczął uważnie przyglądać się procesom zachodzącym w Związku Radzieckim, przeobrażeniom w każdej niemal dziedzinie. Dla twórców oznacza to swobodny rozwój osobowości i — co ważniejsze — możliwości prezentacji owoców twórczości. Celowi temu służy nasz talent, który, rzecz można, jest barometrem czasu reaguje na zachodzące zmiany i — podobnie jak w polityce — należy w pełni wykorzystywać sprzyjającą atmosferę, w której moda — to ciągły ruch.

● Dla kogo woli Pan projektować, dla kobiet czy mężczyzn?

— Projektuję z równą łatwością tak dla kobiet, jak mężczyzn, wszystkich traktuję jednakowo.

● A jeżeli jest to kobieta...

— To najlepiej po czterdziestce, znająca swój styl, świadoma swojej kobiecości, umiejąca podkreślić ubiorem charakter, temperament, a mówiąc poetycznie — całe bogactwo duszy.

● Moda często uzależnia nas od kanonu pozbawiając indywidualnego stylu.

— Moda jest dla głupich! Tak, proszę

podkreślić, mówię to z pełnym przekonaniem. Ubranie, choćby najmodniejsze, ale nieodpowiednio dobrane, bezkrytycznie skopiowane z żurnala lub estrady naraża na śmieszność. Każda kobieta lub dziewczyna powinna wybierać się inaczej, zachowując własną odrębność. Przeglądając żurnale, należy zwracać uwagę na ogólne kierunki szukać wśród licznych tendencji własnego stylu. Przede wszystkim zaś należy poznać samą siebie. Kobieta musi umieć wybierać zgodnie ze swoimi warunkami a nawet psychiką.

● Jeżeli ktoś nie ma sprecyzowanego obrazu własnej osobowości, jak spośród setki „ciuchów” wybrać właściwe?

— Intuicja — oto jedyny doradca.

● Jaki styl Pan prezentuje?

— Klasyczny, ale nie ten surowy angielski. Lubię, by był nacechowany ciepłem. Klasyka wybacza wszystko. Styl ten jest wiecznie aktualny, nie starzejący się, elegancki i niezmiennie modny.

● Zauważyłam, że lubi Pan wykorzystać biel, czerń i czerwień. A po jakie materiały sięga Pan najchętniej?

— Lubię tkaninę, która coś wyraża. Ważna jest jej faktura dająca wrażenie miękkości, ciepła, nasuwająca jakieś obrazy, skojarzenia. To ważne. Zdecydowanie preferuję materiały gładkie. Ryśunek, kwiat, zaprzeczają niekiedy całej kolekcji, trzeba projektować starannie, dobierając fason albo podporządkowując wizję modelu wzorowi.

● Ze szczególnym zainteresowaniem obejrzałam modele, prezentowane w gablotach salonu. Wydają się jakby były tworzone na zasadzie „sztuka dla sztuki”. Niektóre przypominają suknie z epoki renesansu.

— Tak, kolekcja ta jest moją słabością: składają się na nią suknie szyte z wyjątkowo pięknych tkanin, ciekawych dodatków, kamieni. Pomysł, jakie nosi w sobie każdy twórca, powinny być zorganizowane z dopracowaniem każdego szczegółu ubioru, muszą też cieszyć oko. A inspirację sztuką renesansu? Uwielbiam renesansowe dążenie do harmonii, jasności i prostoty formy. Bliskie mi są ideały epoki, zwłaszcza wszechstronność zainteresowań ludzi tego okresu.

● Na Zachodzie mówią o Panu „radziecki Dior”, porównują do Yvesa Saint Laurenta, Christiana Lacroix. Można was porównywać co do popularności, ale czym się różnicie?

— Wspólna jest pasja projektowania, reszta jest sprawą odczuć, potrzeb, interpretacji otaczającego świata.

● Pańskie modele powstają z jakichś

głębokich przesłanek duchowych, kulturowych, tradycji narodowych, czy jest to tylko działalność komercyjna?

— To sprawa wewnętrznej potrzeby, chwili, określonego klimatu i fantazji. Właściwie projektuję w każdej chwili — to odruch. Znakomicie pracuje mi się w nocy. Zdarza się, że świt mnie zaskakuje, a ja wcale nie czuję zmęczenia.

● O co najczęściej Pana pytają?

— Od razu odpowiadam: Nie ubieram Raisy Gorbaczow! Chociaż mógłbym to robić z przyjemnością, gdyby się to mnie zwróciła. Styl Raisy Maksymownej oddaje, moim zdaniem, jej osobowość i jest bardzo zbliżony do mojego. Uwaga, że czułaby się dobrze w moich kreacjach.

● Czy Pan projektował ubiory ekipy ZSRR na olimpiadę w Calgary?

— Nie, Zrobiłbym to całkiem inaczej. Nasza ekipa ubrana była, nie wdając się w szczegóły, ponuro i tym się wyróżniała. Jestem natomiast autorem strojów Biełostianowej i Bukina. Projektuję dla tej pary od dawna. Myślę, że ich kostiumy odzwierciedlają temperament obojga słynnych już łyżwiarzy.

● Co Pan sądzi o polskiej modzie?

— Cenię ją niezwykle wysoko, utrzymuje się od wielu lat na dobrym poziomie. Macie wspaniałych projektantów. W Polsce byłem dawno, bo w 1978 roku, ale pamiętam ulice: pełne pięknych, dobrze ubranych kobiet. Polki słyną z mody i ja to potwierdzam.

● Nie powiedziała się Panu wcześniej próba ubrania „przeciętnego obywatela”, a obecnie za kreacje w Pańskim salonie trzeba płacić słono. W Polsce znakomicie wybrnęła z tego zadania Barbara Hoff udowadniając w „Hofflandzie”, że można ubrać „ulicę” tanio i gustownie.

— Moja kolekcja jest bardzo zindywidualizowana, a za to trzeba płacić. Po prostu — dany model wytwarzany jest w krótkiej serii...

● A propos. Widziałam Pana wczoraj spacerującego po ulicy Gorkiego w wyjątkowo efektownym płaszczu, a wszyscy przechodnie oglądali się za Panem...

— No właśnie. Wykorzystuję każdą okazję, by propagować wśród rodaków kulturę ubioru. By im uświadomić, że moda, to nie tylko odzież, ale i estetyczne doznanie.

● Czy słyszał Pan o Legnicy?

— Tak, kojarzę nazwę tego miasta ze srebrem. Byłem nawet niedawno w Moskwie na wernisażu wystawy srebra, na którym legnickie Biuro Wystaw Artystycznych przedstawiło interesujące propozycje. Jeżeli macie podobnych twórców także w innych dziedzinach sztuki, jest to z pewnością miasto o interesującym życiu kulturalnym.

Ze SŁAWĄ ZAJCEWEM rozmawiała BARBARA MACIEJEWSKA

P.S. Sławia Zajcew przybywa 25 października br. do Legnicy na zaproszenie Biura Wystaw Artystycznych. 25 bm. o godzinie 17 będzie uczestniczył w otwarciu Międzynarodowej Wystawy Srebra pt. „Kolor”, a o godzinie 18 w Akademii Rycerskiej w prezentacji srebrnej biżuterii na modelkach i pokazie odzieży z „Elpo”, „Milany” i „Mody”. Potem kiermasz i spotkanie z Zajcewem.



Sławia Zajcew w otoczeniu swych modeli.

„Obserwatorium gastronomiczne”

Mija już rok od zainicjowania przez redakcję „Konkrety” „Obserwatorium gastronomiczne” — przeglądu miejscowych barów i restauracji. Temat dla dziennikarza bardzo wdzięczny, bo nasza gastronomia jest taka, jak nasza polska rzeczywistość. Z pewnością wpłynął na to fakt, że przed kilkunastu laty lekomyślnie połączono handel z gastronomią, na czym straciła gastronomia. Wszystkie placówki gastronomiczne — czy to GS-owskie, PSS-owskie dla swoich przedsiębiorstw są tylko uzupełnieniem głównej działalności, czyli handlu. Inwestuje się głównie w handel, a gastronomii pozostają tylko tzw. remonty bieżące. Żeby zapewnić konsumentowi godziwe warunki, trzeba najpierw wydatkować duże sumy na gruntowną modernizację. Zapominają o tym często ludzie decydujący o pracy gastronomii. Wszystkie placówki gastronomiczne dobijają niektóre przepisy: na przykład zniesienie wolnej maryny na alkohol (radzę sprawdzić, ile od tego momentu wzrosły w gastronomii marże na produkcję i towary handlowe). Z tego między innymi powodu sądzę, że prezentowany przez „Konkrety” krytyczny przegląd lokali gastronomicznych nie na wiele się przyda. Uwagi autorów są zauważane w środowisku, ale w zasadzie wszystko pozostaje bez zmian. Może byłoby lepiej, gdyby krytyczne uwagi, dotyczące jakości potraw, obsługi itp. były przekazywane bezpośrednio kierownictwu zainteresowanych placówek, a autorzy za interesowali się głębszymi przyczynami nieprawidłowego funkcjonowania gastronomii?

Z poważaniem
**DEUGOLETNI
PRACOWNIK GASTRONOMII**
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

OD AUTORA. Nie sposób się nie zgodzić z autorem listu przynajmniej w jednym punkcie: podce-

pienie gastronomii pod handel było rzeczywiście złą decyzją dla gastronomii. Przedsiębiorstwa handlowe, szczególnie te działające na wsi, nie są zainteresowane w rozwoju placówek gastronomicznych. Dziwne to, bo właśnie na działalności gastronomicznej można dobrze zarobić. Z drugiej jednak strony pamiętamy (i z autopsji, i z lektury starych roczników gazet), że przed laty legnicka gastronomia zmonopolizowana wówczas przez Legnickie Zakłady Gastronomiczne, także chorowała, a objawy choroby były bardzo zbliżone do choroby dzisiejszej: zła jakość potraw, brud, niska kultura pracy personelu. Zarządy nie stwierdzały, że przed dwudziestu paru laty gastronomia (przynajmniej ta w Legnicy) była jeszcze gorsza niż dzisiaj.

Nie wydaje mi się natomiast, aby wiele zmieniła na lepsze zmiana marż na napoje alkoholowe. Bardzo możliwe, że dzięki takiej zmianie lokale gastronomiczne byłyby bardziej rentowne. Jeden z indagowanych przez nas w tej sprawie kierowników restauracji stwierdził, że jeśli mógłby podnieść marżę na wódkę do 100 proc., to marżę na „produkcję” zmniejszyłby o połowę. Bardzo wątpliwe, czy taki manewr uleczyłby gastronomię. Już teraz, mimo bardzo wysokich marż na „produkcję” (a więc większych zysków), zdecydowana większość zakładów gastronomicznych naszego województwa nie ma konsumentom do zaoferowania nic (albo bardzo niewiele) do jedzenia, stawiając się niemal wyłącznie na handel piwem i wódką. Można sobie wyobrazić, co by się stało po przeprowadzeniu operacji zmiany marż. Prawdopodobnie „produkcja” całkiem zniknęłaby z jadłospisów jako nieopłacalna. Przypuszczam, że po takiej operacji padłaby też ta lokalna, która (mimo wysokich cen) są tłumnie odwiedzane przez głodnych konsumentów. Prawdopodobnie przybyłoby ich, ponieważ niższe ceny w restauracjach zniechęciłyby wielu do gotowania w domu. Sprowadziłoby to niechybnie jeszcze większe braki mięsa na cele produkcyjne, o miejscach w lokalach nie wspominając.

Reasumując. Uważam, że chwaleń na lamach prasy dobrej pracujących lokali gastronomicznych i piętnowanie tych, których personel tylko udaje, że pracuje, jest w obecnych warunkach dobrą metodą. Być może należałoby zmienić sposób wskazywania źle pracujących. Dotychczas podawaliśmy jedynie nazwy złych lokali. Spróbujemy podawać na lamach „Obserwatorium gastronomiczne” nazwiska tych, którzy za tę złą pracę są odpowiedzialni, a więc kierowników, szefów kuchni, agentów, prezesów czy prywatnych właścicieli. Co zaś do sugestii, abyśmy przed publikacją zgłaszali krytyczne uwagi kierownikom placówek gastronomicznych, to ze względu na ewentualne próby wywierania nacisku na autora „obserwatorium” wolimy dalej działać anonimowo.

Opowieści o Legnicy

(33)

Nieszczęście, które dotknęło księstwo legnickie, spowodowane przedwczesną śmiercią Ludwika IV, nie było odosobnione. W następnym roku zmarł Jerzy III, książę brzeski, w wieku 52 lat. Pomimo dwóch małżeństw pozostawił tylko jedną córkę Dorotę Elżbietę. Całe więc podzielone ledwie kilka lat wcześniej księstwo legnickie przypadło najmłodszemu z braci, księciu Chrystianowi.

Książę Chrystian urodził się 19 kwietnia 1618 r. w Olawie. W dzieciństwie, wraz z ojcem Chrystianem, przebywał przez wiele lat w Polsce. Wychowywał się zresztą przez jakiś czas w Birzach na Litwie, razem z księciem Januszem Radziwiłłem (tym z „Potopu”). Znał dobrze język polski i miał u nas wielu przyjaciół. Podobno należał do nich również Jan Kazimierz, którego żona Maria Ludwika była matką chrzestną córki księcia — Ludwika, zmarłej w wieku dwóch lat. Sam Jan Kazimierz odwiedził zresztą księcia Chrystiana na zamku brzeskim. Darzył księcia swoją przyjaźnią również następny polski monarcha Michał Korybut Wiśniowiecki. Był więc w tym czasie dwór legnicki związany z Polską, różnymi, chociaż raczej towarzyskimi więzami.

W 1638 r. książę Chrystian powrócił do Brzegu. Wacław Schaffer, wspomniany już nadworny poeta książąt legnickich, napisał wówczas wiersz, który zdawał się wróżyć młodemu księciu nadzwyczajną przyszłość:

A jeżeli, mój książę, tak by się złożyło,

Że znowu by nastąpiło to, co niegdyś było,

A zatem, że Polacy wolni króla szaty

Zechcieliby jak dawniej przed siedmuset laty,

Przywdziać na cię (choć żmije dwie skryte za stołem)

To powiem, że historia wciąż się toczy kołem.

Te dwie „żmije skryte za stołem”, to przypuszczalnie Habsburgowie i Wazowie. Ale tak naprawdę, to były oczywiście tylko marzenia. Chociaż był taki moment po abdykacji króla Jana Kazimierza, że Chrystian chciał przystąpić do elekcji, zdawał sobie jednak sprawę, że bez potężnych środków finansowych on, kalwin, na bardzo niewiele zwolenników może w Polsce liczyć i odstąpił od tej myśli.

Książę Chrystian był słabego zdrowia. Z natury bardzo wrażliwy, doznawał w życiu wielu przykrości, które odbiły się na jego psychice. Zgymunt Boras, w cytowanej już książce: „Książęta piastowskie Śląska” pisze, że „...ów książę miał w wielu sytuacjach wyjątkowego pecha. W grudniu 1645 r. na przykład, gdy z małym orszakiem jechał ze wsi Szydłowice do Brzegu, zo-

stał nagle otoczony przez znaczny oddział wojska szwedzkiego i wzięty do niewoli. Na szczęście jednemu z ludzi księcia udało się zbiec i pomóc i odbili jeńca Szwedom. Innym razem książę, jak wszyscy Piastowie lubiący polowania, został postrzelony w stopę przez własnego towarzysza. Kiedyś utonęło w grzęzawisku na oczach Chrystiana dwóch pokojowców, a książę i parobek mimo błagań tonących nie mogli pośpieszyć z pomocą”.

Zamykał się więc książę w sobie i oddawał rozmyślanom o życiu i jego losach. Ponoć poprawiło nieco samopoczucie księcia małżeństwo z Ludwi-

lejo panujący bracia, bardzo się starali, zarówno w czasie wspólnego panowania, jak też i po podzieleniu się dziedzictwem, aby podźwignąć gośpodarkę i stworzyć mocne podstawy ekonomiczne dla przyszłego rozwoju. Czy im się to udało? W sumie jednak chyba tak. Świadczy o tym chociażby piękny talar, na którym wszyscy trzej zostali sportretowani. Ta wspólna moneta, wybita w 1657 r. nie mogłaby powstać w słabym i źle rządzonym księstwie. Wyglądało więc na to, że dynastia Piastów jeszcze przez długie wieki panować będzie na Śląsku.

Książę Chrystian był jednak chory i lekarze nie potrafili mu skutecznie pomóc. W po-

Książę Chrystian — zmierzch dynastii

Janusz Chutkowski

ka, córką Kazimierza, księcia Anhalt Dessau, zawarte 24 listopada 1648 r. w Dessau. Książęna była zresztą niewielkiego wzrostu i ponoć nie imponowała urodą.

Tylko dziewięć lat dane było panować księciu Chrystianowi w księstwie legnickim. Wyniki tego panowania nie były zresztą imponujące. Słabe zdrowie uniemożliwiło księciu bardziej energiczne zajęcie się sprawami jego obszernego dziedzictwa. Wzrastało zagrożenie ze strony mnożących się w czasie i po zakończeniu wojny trzydziestoletniej, rabusiów. Handel był z tego powodu coraz bardziej utrudniony. Mnożyły się różnorakie powiązania przestępcze. „Niektórzy oberżyscy chętnie ich (rabusiów) przechowywali, a nawet pomagali im sprzedawać zrabowane kupcom towary”. Tak więc, w czasach księcia Chrystiana, nie szło w księstwie legnickim najlepiej.

Nie przesadzajmy jednak w tym narzekaniu. Jest to przecież również korzystny okres w dziejach księstwa legnickiego. Wszyscy trzej, ko-

czątku 1672 r. udał się on z ich porady do Legnicy (po połączeniu odziedziczonych ziem książę rezydował w Brzegu) i tutaj w dniu 28 lutego 1672 r. zmarł na puchlinę wodną, w wieku 54 lat.

Pogrzeb księcia odbył się w Legnicy w kościele św. Jana, 31 marca 1672 r. Jego zwłoki złożono w bogatej, złoczonej trumnie. W dniu pogrzebu tłumom hojnie rozdawano monety. Uroczystości zakłócił jednak groźny pożar Legnicy. Podpalacza schwytano i zgodnie z ówczesnym prawem spalono żywcem.

Książę Chrystian miał czworo dzieci: Karolinę, Ludwikę, Jerzego Wilhelma i Chrystiana Ludwika. W dniu jego śmierci żyli jeszcze Karolina i Jerzy Wilhelm. Był on ostatnim Piastem, a ściślej mówiąc ostatnim księciem pochodzącym z dynastii Piastów. O jego życiu i krótkim panowaniu, a także o wielkiej żalobie jaka zapanowała potem w księstwie legnickim opowiemy jednak już w następnym odcinku.

czarna trzynastka

Śmieciarz

(Ciąg dalszy ze str. 13)

bodnie „policzyć się” ze swą konkubina.

Następnego dnia rano poszedł na pobliską budowę, poprosił o udostępnienie telefonu i wykręcił numer 997. — Przyjeżdżajcie — powiedział — na wysypisku znalazłem trupa mojej kobiety.

Zwłoki leżały w baraku na wersalce. Kobieta była zupełnie naga. Jej ciało wyglądało jak jeden wielki siniak. Biegły określili to później zdaniem: „... podbiegnięcia krwawe rozmieszczone na całym ciele tworzą jednolitą krwawkę podskórną i mięśniową”. Sekcja wykazała „wielokrotne złamanie wszystkich żeber po prawej stronie, połączone z licznymi rozerwaniami płuc i obrzękniętą odną podskórną klatki piersiowej”. Stwierdzono, że bezpośrednią przyczyną śmierci były ciężkie obrażenia klatki piersiowej, a pośrednią — krwotok wewnętrzny. Siła podkutyńców butów zrobiła swoje... Właściciel tychże butów nie przyznaje się jednak do winy. Owszem — kopnął uderzył, ale nie zabił. Dlaczego kopnął? Miał prawo! Oni — Weronika i Teofil — „kochali się” na jego oczach, więc chyba miał prawo zdenerwować się i wyrzucić ich z baraku. Węc on ich wyrzucił, a gdy potem wyszedł, to znalazł Weronikę leżącą na zie-

mi. Zaniósł ją wtedy do baraku, położył na wersalce, a sam poszedł spać. Dopiero rano zobaczył, że zimna, że trup, więc zawiadomił milicję, bo tak się przecież robi...

Kilka dni później Walaś przypomniał sobie, że to nie on, tylko Teofil Z. skopał Weronikę na śmierć. Pamięta doskonale, że to widział i nawet kazał mu przestać. Węc teraz to już niurwane, że on — Walaś, jest absolutnie niewinny i nie ma co go dłużej trzymać pod kluczem, zwłaszcza — i tu dozorca wysypiska wyciera łez z oczu — że tam, w domu, czeka matka — staruszka...

Biegli psychiatrzy sądowi stwierdzili u Walentego D. objawy zespołu psychoorganicznego, wyrażające się m. in. chwiejnością afektu, obniżoną kontrolą intelektualną, emocji, zaburzeniem uczuciowości, obniżeniem krytyczności. Podłożem tych zmian są organiczne uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego, pochodzenia pourazowego-miażdżycowego. Oznacza to, że tamtej feralnej nocy miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozróżniania znaczenia swego czynu i pokierowania swym postępowaniem. Nie wyklucza to jednak jego odpowiedzialności. Niebawem też 56-letni śmieciarz stanie przed sądem wojewódzkim...

Szatan i brzytwa

lerzy J. Kaczmarek

W gruncie rzeczy lubię szatana. To naprawdę pożyteczny facet. Państwo nie wierzy? Oto dowód z rozumu na konieczność jego istnienia.

1. Pan Bóg, jak to wszystkim wiadomo, jest nieskończenie dobry i stworzył świat wedle najlepszych intencji, choć — zapewne — jako prototyp. Stąd też nieskończenie wielka liczba faszerek, które w kolejnych modelach można by usunąć, lecz Generalny Konstruktor poprzestając na tym świecie, który jest nam dany.

2. Gółym okiem a i za pośrednictwem głównego wydania Dziennika Telewizyjnego można dostrzec, że nie jest dobrze. Że ktoś nam tu brzdzi. Wszak my, tak jak i Pan Bóg, chcemy jak najlepiej, a przecież nie wychodzi. Niekiedy sądzą, że istniejący stan rzeczy jest zawiniony przez partię rządzącą, ale przecież ci sami ludzie powinni dostrzec, że kto jak kto, ale Polacy mają najlepsze z możliwych doświadczenia. I co? Też nie. Teoretycznie plusy i minusy powinny być w tym przypadku zerować. Ale teoria bierze w łeb od praktyki.

3. Nie ulega wątpliwości, że KTOS musi być winien. Ale kto? Jak stwierdził, GENERALNY KONSTRUKTOR jest nieskończenie dobry. Czyli — zło fatalnie by się rymowało z Bożą życzliwością. Lecz ono istnieje realnie. Tak dochodzimy do wniosku, że SZATAN jest postacią niezbędną do wyjaśnienia zawłóści świata tego. Jest MINUSEM przy PLUSIE. A każdy, kto ma pojęcie o elektrotechnice wie, że aby popłynął prąd elektryczny, muszą być dwa bieguny. Czy jest na sali ktoś, kto nie wierzy w istnienie prądu elektrycznego?

Pozostaje rozstrzygnąć, kim jest diabeł z urzędu. Czy może policjantem, który z wielką palą (= widlami) pilnuje ładu i porządku publicznego? Boży nadzorca, taki Szatan Obywatelski, w skrócie SzO? Czy ktoś zaprzeczyć konieczności istnienia policji? Można jej nie kochać, lecz nie sposób pominąć jej roli. Spróbujmy sobie wyobrazić choćby parę dni bez istnienia służb porządkowych. Zaraz by nam przyszło do głowy złamanie któregoś z Bożych Przykazań, a może i kilku jednocześnie? I tylko zaślepiony głupiec nie dostrzeże, iż policja pełni tę samą funkcję na całym Bożym świecie, bez względu na ustrój i wyznanie.

A może diabeł jest hydraulikiem? Złota rączka, co przychodzi i usuwa usterki i awarie? Rzemieślnikiem — fachowcem od kolorowych telewizorów, na których bez jego pomocy nie moglibyśmy zobaczyć Igrzysk Olimpijskich, gdzie trener bije sędzię, a czołowy biegacz okazuje się oszustem? Tylko tu jest pewien subtelny problem. Kto kusił trenera i biegacza? Diabeł?

Czy aby nie przesadzamy z tą diabelską wszechmocą i wszechobecnością? Przecież — doktrynalnie rzecz ujmując — im bardziej dopuszczamy działalność szatana, tym mniej pola do działania pozostawiamy Panu Bogu.

Kto jest winien? Przecież zawsze stawiamy sobie to pytanie. Kto za tym stoi i w czym to jest interes? Na czyj młyn ta woda?

Oto niedawna potworna zbrodnia w Piotrkowie. Zwyradniał mordercy młodych chłopów. Niby coś liźniliśmy o psychiatrii. Niby wiemy o różnych dewiacjach. Ale żeby CZŁOWIEK robił takie rzeczy? Tak jesteśmy pewni, że człowiek jest królem zwierząt, iż wolimy założyć, że tej zbrodni dokonał w imię szatana. Daleko mi od dowcipów. Mieszkańcy Piotrkowa przez długi czas żyli w obsesji szatańskiej obecności, gdyż posła stępną plotkę, podparta „dowodami” w postaci napisów na murze, że to właśnie Szatan i jego słudzy. Odwrócono krzyż.

DTV podał, że do pewnego księdza przyszedł list mający na celu wymuszenie okupu. Podpisany — odwróconym krzyżem.

Ostatnio w podwarszawskim Piaseczynie miała miejsce seria bestialskich morderstw na staruszkach. Wieść gminna, nie czekając na wyjaśnienie milicji (która ujęła sprawców) wie lepiej: to „szataniści” i kwita.

Prasa z coraz większą lubością rozpisuje się o satanistach, ze szczególnym uwzględnieniem krajowych. W ostatnich tygodniach zetknąłem się z

przynajmniej pięcioma tekstami, w których — co szczególnie warto podkreślić — szatan poszedł na czołówkę. Tym żargonowym określeniem dziennikarskim nazywa się tekst, reklamowany przy pomocy okładki (do sprawdzenia: „Wybrzeże”, „Odgłosy”, „Walka Młodych” itd.).

Tymczasem w każdej z wymienionych wyżej spraw, a i kilku nie wymienionych, trop satanistyczny był tropem MYLNYM. Tropem wyssanym z palca plotki.

Ani mi w głowie bronienie satanistów, których — szczególnie w polskiej edycji — uważam, przepraszam za wyrażenie, za gówniarzerię, która chwyciła się nowego sposobu na straszenie mauluczkich. Czy zresztą nowego? Już religie prehistoryczne przy pomocy szatana próbowały wyjaśnić ludzką podłość i skłonność do zła. Oto jeszcze trzecia postać szatana: przyzwolka, zasłona dla naszych nieludzkich skłonności; dla odchylenia psychicznych, które mamy w sobie. Ja niewinny — proszę Sądu! — to diabeł mnie pokusił.

Jakoś to śmiesznie i mało uczciwie brzmi.

Co ja z tym szatanem? Jeżeli czytają mnie metalowcy, to już wiedzą. A i inni rockfani też. Wszak pierwsza, wręcz manifestacyjna akcja szatana miała miejsce w Jarocinie. To nieważne, że dwóch gnojów wymyśliło durną grę w straszenie. Ważniejsze są dwie rzeczy. Po pierwsze — oddźwięk reklamowy, jaki to znalazło w środkach masowego przekazu. Sensacja na pierwszą stronę. Po drugie — echo w szczególnie starzej części społeczeństwa, wychowanej w duchu religii katolickiej, gdzie szatan zajmuje sporo miejsca.

Trudno, stało się. Skojarzenie rocka z szatanem już nastąpiło. Ciępią na tym Bogu ducha winne punki, bo odziane tak jakoś nie po bożemu; na czarno i te rogi im na głowach sterzą. A i księża z ambon pokazują palcem. Straszą ogniem piekielnym tych rodziców, którzy pozwalają swym dzieciom jeździć do Jarocina. I już nic nie pomoże tłumaczenie, że owo skojarzenie jest niemal zupełnie bzdurne (niemal, bo przecież paru satanistów wierzących i praktykujących by się znalazło).

Dla ostatecznego rozprawienia się z wprawdzie nie wyartykułowaną głośno, ale przecież coraz powszechniejszą tezą o rosnącej zbrodniczej roli polskiego

satanizmu, posłużę się autorytetem średniowiecznego... teologa, Franciszka Wilhelma Ockhama, który wymyślił brzytwę, zwaną odąd brzytwą Ockhama. Otoż Ojciec Wilhelm wykonał zasadę ekonomii myślenia, która głosi, że należy odrzucać wszelkie byty, do których uznania nie zmusza doświadczenie. Tak na marginesie — Ojciec Wilhelm miał sporo przykrości z powodu szalonego jak na średniowiecze pomysłu oddzielenia władzy duchowej od świeckiej, ale teraz przyda nam się jedynie brzytwa jego imienia.

Po co nią macham? Otóż bardzo uważnie starałem się śledzić rolę satanistów w powyższych zbrodniach. I okazało się, że we wszystkich przypadkach Szatan pojawiał się tylko i wyłącznie jako wieść gminna. Nigdzie nie zostało udowodnione, że morderca chłopców czy morderca staruszek miał jakikolwiek związek z satanizmem. Powtórzę — nie bronie satanizmu. Interesuje mnie jedynie coraz większa jego rola w naszej polskiej rzeczywistości. Wydaje się, że już można by straszyć znane przysłowie: „Gdzie rozum nie może, tam diabeł pośle”.

Wynika stąd, że choć do dowodnego wyjaśnienia ludzkiego bestialstwa szatan nie jest potrzebny, to przecież bardzo miło jest zwałić nasze ukryte skłonności na kogoś. I jak tu nie wierzyć, mimo brzytwy Ockhama, w konieczności istnienia diabła? Przecież dzięki niemu mamy lepsze samopoczucie. Normalny człowiek nie mógłby zamordować czterech chłopców. Tylko — kto powiedział, że morderca był normalny? I czy w ogóle morderca może być normalny? Ale cóż to jest schorzenie psychiczne? I na to mamy odpowiedź. Jest to skutek opętania przez diabła.

Stanowczo, wraca nam średniowiecze. I tylko niewielkim pocieszeniem może być fakt, że podobny obskurantyzm myślowy pojawia się zawsze w momentach kryzysowych. Skoro coraz trudniej interpretować zjawiska na drodze rozumowej? A wiadomo, że gdy rozum śpi — budzą się upiory! Winny musi być! Dotąd byli winni Żydzi i cykliści. Zwalenie winy na Żydów przychodzi nam coraz trudniej. Mamy — jak się zdaje — opory moralne po marcu 1968 r.

Ala sataniści? Cemu nie? Tu zwracam uwagę na interesującą wolę w myśleniu: sprawcą zła jest nie Diabeł, postać jakby nie było mało materialna, raczej mgławicowa, ale namacalna i realni bo cielesni sataniści. I wcale nam nie przeszkadza fakt, że ich prawie w Polsce nie ma, a na dodatek ich aktywność — jak na razie — ogranicza się do epizodów, do ról na dwudziestym planie filmu.

Winny musi się znaleźć! I chętnie odnajdujemy go w żalosnych czcicielach Władcy Much.

Bez perspektyw?

Podczas, gdy uwagę większości kibiców zajmowały zmagania najlepszych sportowców na arenach igrzysk olimpijskich w Seulu, od 30 września do 2 października w Legnicy, w hali sportowej przy ul. Głogowskiej odbywały się finały mistrzostw Polski Szkolnych Zespołów Sportowych w piłce siatkowej. Duży sukces odnieśli młodzi siatkarze z Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Ikar” w Legnicy, którzy po pokonaniu reprezentacji Ostrołeki 3:1, MDK Warszawa 3:0 i Piomienia Sosnowiec 3:0 — wywalczyli mistrzostwo Polski. Z trenerami legnickich siatkarzy BOGDANEM PIELUCHEM i WIESŁAWEM BRANDYSEM rozmawia Edward Olejnik.

W mieście, które nie ma ligowych drużyn siatkówki, gdzie brak jest większych tradycji związanych z uprawianiem tego sportu, pojawia się nagle drużyna, która wygrywa z takimi potentatami, będącymi często bezpośrednim zaplecem ligowych zespołów, jak Warszawa, Sosnowiec czy Górz Wielkopolski. Czy wasze zwycięstwo nie było przypadkiem?

Bogdan Pieluch: — Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że Legnica nie ma tradycji w piłce siatkowej. Pamiętam takie zespoły jak: Hutnik, Legnicka, AZS i chyba ostatni zespół jaki występował w lidze seniorów „TKKF „Olimp”. Kibice zapewne pamiętają między innymi mecze z Białogardem czy Chłyczkami rozgrywane na kortach przy ul. Zielonej. Wiele siatkarzy, wywodzących się z MKS „Ikar”, grało lub gra do dzisiaj w ligowych klubach w Polsce i za granicą, bo i takie dochodzą nas słuchy. Wracając jednak do zasadniczego pytania. W mistrzostwach SZS startowaliśmy już czwarty raz. Trzy razy zdobywaliśmy czwarte miejsce. Zwycięstwo w tym roku nie jest więc dziełem przypadku, ale wynikiem konsekwencji w szkoleniu. Poza tym chłopcy zmętnieli, nabrali większej odporności psychicznej. Są to atuty.

Na co dzień mało się słyszy o legnickich siatkarzach. Nie trenujecie chyba tylko dla kilku występów rocznic w centralnych rozgrywkach.

Bogdan Pieluch: — Na Dolnym Śląsku nie prowadzi się ligi juniorów w piłce siatkowej. Z konieczności gramy więc z młodzieżą z województwa seniorów, tzw. makroregionie. Tworzą go województwa legnickie, zielonogórskie i leszczyńskie. Rozgrywki te traktujemy jako jedną z form treningowych, gdzie możemy grać z silnymi zespołami, nabierać rutyny i doświadczenia. Nadmieniam, że jednak mistrzostwa Polski juniorów oraz wygrane przez nas mistrzostwa Szkolnych Zespołów Sportowych.

Wiesław Brandys: — Występy w międzywojewódzkiej lidze seniorów zobowiązują nas do walki o ligowe punkty. Gdy się pojawia szansa awansu — podejmujemy ją. Tak było w ubiegłym roku. Awans do tzw. makroregionu przegraliśmy jedynie gorzyski sędziom setów. W rezultacie zajęliśmy trzecie miejsce.

Bogdan Pieluch: — Nie wykorzystaliśmy tej szansy, czego dziś ogromnie żałujemy. W wyższej lidze mielibyśmy mocniejszych przeciwników, a tylko walka z takimi daje lepsze efekty szkoleniowe. Wierzę, że w walce z silniejszymi nasi chłopcy nie byłiby bez szans.

Myśle, że legnicy kibice chętnie przychodziliby na mecze piłki siatkowej. Czy wobec tego jest szansa utworzenia w Legnicy zespołu, który miałby wyższe aspiracje niż awans do makroregionu?

Bogdan Pieluch: — Szanse takie byłyby, bo zdolnej młodzieży na szczęście nie brakuje. Są jednak sprawy, których załatwienie nie leży w naszej mocy. Można by mówić o brakach sprzętu, o dojazdach na mecze pociągami. Ale to jest codzienność. Siedmiu chłopców z zespołu kończy w tym roku wiek juniora. Pięciu następnych, to roczniki 1971, a więc mogą grać jeszcze jeden sezon. Nie wiem, czy Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, nasz jedyny sponsor, zechce dalej finansować nasz udział w rozgrywkach ligi seniorów.

Z tego wynika, że po skończeniu szkół średnich, ci młodzi, wytrenowani już siatkarze, przestają uprawiać piłkę siatkową. Bogdan Pieluch: — Jestem przekonany, że do tego nie dojdzie, chociaż my już nie będziemy mieli wpływu na ich dalszą grę. Niekiedy już dziś, z powodzeniem mogliby występować w II lidze. Wiem, że chcą grać i z siatkówką włączyć swoją przyszłość. Ci, którzy podejmą dalszą naukę w wyższych uczelniach, nie będą mieli problemu z znalezieniem dobrego klubu.

Wiesław Brandys: — O utworzeniu sekcji piłki siatkowej seniorów dyskutuje się w Legnicy od kilku lat. Jak dotychczas, bez efektów. Brak sponsora, to główny argument, który wstrzymuje całą sprawę. Chodzi tu o kwotę rzędu 3 do 4 mln złotych rocznie. Tyle kosztowałoby utrzymanie ligi seniorów.

Szkoda, że brak niewielkich przedsięwzięcia uniemożliwia nam kibicowanie tak dobrze zapowiadającemu się zespołowi. Zanim jednak chłopcy powyżejdziesiąt do innych klubów, przedstawiciele tych, którzy sprawili nam tak miłą niespodziankę.

Bogdan Pieluch: — Chciałbym podkreślić, że wszyscy zasłużyli na wyróżnienie. Ci, którzy występowali na parkiecie, i ci, którzy gorącym dopingiem stworzyli doskonałą atmosferę podczas gry. Oto skład zespołu: Mariusz Błaszczyk, Dariusz Horoszczyk, Jacek Dutowski, Piotr Neczyrowski, Jacek Ciechła, Mariusz Ułazowski, Andrzej Zuba, Jarosław Siebor, Marek Małowski, Dariusz Popławski — kapitan zespołu, Tomasz Seweryniak, Piotr Szarejko. Przy okazji chciałbym podziękować dyrektorowi Zespołu Szkół Budowlanych Wacławowi Małowskiemu, a także Jerzemu Reszce oraz tym wszystkim, którzy w krótkim czasie pomogli i przyczynili się do bardzo sprawnego przeprowadzenia finałów mistrzostw Polski.

• Dziękuję za rozmowę.



Choć tytuł został zapożyczony z najnowszego polskiego serialu telewizyjnego, poniższa historia ma tylko jeden punkt wspólny z filmową opowieścią, a mianowicie zawód wykonywany przez główne postaci. Serialowo Tojo pochodzi ze średnio zasobnego domu, pełnego wzajemnej miłości, pachnącego (nawet poprzez telewizyjny ekran) czystością wykrochmalonych serwet i obrusów. W takiej scenarii nie dziwi, że Tojo-śmięciarz wysławia się na co dzień literacką polszczyzną i zachowuje (poza śmięciarskim wzorem) jak biuralista, może tylko nieco niższej rangi.

Niefilmowy śmięciarz urodził się pięćdziesiąt parę lat temu, ma na imię Walenty, przy czym ogólnie zwie się go Walusem, z czego wynika, że pieczętował zdrowienia imion typowe są dla śmięciarskiego fachu (patrz: bohater serialu). A więc Walus przyszedł na świat z górą pół wieku temu, w niezamównej chłopskiej rodzinie na wschodnich kresach przedwojennej Rzeczypospolitej. Był pierwszym i jedynym dzieckiem pary, która zbliżała się już do czterdziestki. Patrzonego nawet w wsi czy aby ten Walus całkiem normalny, ale niczego się nie dopatrzone, ani na początku, ani później. Wbrew ciekawskim spojrzynom chłopiec rósł bowiem tak, jak inne dzieci. W 39 roku, we wrześniu, poszedł do szkoły i obojętne mu było, że zapisano go do polskiej, a po jakimś czasie kazano mówić, że chodzi do ukraińskiej szkoły... Może zresztą jakoś to wówczas przeżywał, tyle że po tylu latach pamięć nie bardzo mu dopisuje. Potrafił na przykład raz opowiadać, że w 41 roku razem z ojcem przysypiany został gruzami — po wybuchu bomby, oczywiście — że potem jego rodzina wywieziona została do Gruzji, gdzie zresztą w szpitalu leczono jego ojcę. Opowiadał też, że matkę i jego wysłano dalej, na Syberię, ale „zaraz wrócili”, bo nie mogli przecież zostawać się z ojcem... Następnym razem Walus mówił, że całą wojnę przeżył w spokoju w rodzinnej wsi, co zresztą pewnie najbliższe jest prawdy. Jedno jest w każdym razie pewne — w 47 przyjechali „na Zachód” jako repatrianci.

Najpierw osiedlili się tuż przy zachodniej granicy. Prawdopodobnie jednak okazało się, że nawet tych marnych dwu hektarów nie ma kto obrabić. Ojciec rozchorował się na płucę, a matka — też już przecież nie najmłodsza — nie dawała rady i przy ojcu chodząc i całego gospodarstwa doglądając. Zaczęli wtedy najpierw przebąkować, a potem coraz częściej i głośniej mówić o wyjeździe do miasta. „Tam ludzie tak nie harują...”. „Swoje w parę godzin odrobisz i możesz odpocząć...”. „Każdego miesiąca jest grosz zarobiony i pewny...”.

Potem umarli ojciec. Potem przenieśli się do wymarzonego raj — do miasta...

Prawda, że szybko znaleźli kawałek dachu nad głową, może dlatego, że choć dla innych była to nora niewarta zachodu, dla nich stanowiła niemal szczyt luksusu. Szybko też znaleźli zajęcie, choć zrozumiałe, że i w przypadku Walusia, i jego matki była to praca najprostsza, nie wymagająca żadnego wykształcenia, żadnych kwalifikacji. Łączyło się to oczywiście z marnymi zarobkami, a stąd i byłe jakimś życiem. Walus więc coraz to zmieniał pracę i oboje żyli nadzieją na lepsze jutro. „Pójdź do wojska, nauczysz się fachu, wyjdiesz — będziesz pan cała geba...”.

Ala Walusia do wojska nie chcieli wzięć. Trzy razy stawał przed komisją i trzy razy go odrzucali. — Pewnie przez to zasypianie w 41 — domyślał się Walus. Od tamtego czasu przecież zrobił się jakiś inny. Kiedyś coś go wytrąciło z równowagi

tracił głos i pamięć... Wtedy kiedy odrzucili Walusia w tym wojsku po raz trzeci, pogodził się z losem i jakoś tak wkrótce potem został śmięciarzem — najpierw takim zwykłym, ale później awansował na szczebel w tym zawodzie najwyższy — został dziesięć dużego, można powiedzieć — centralnego wysypiska...

Walus byłby nawet skłonny mówić, że mu się w życiu powiodło, gdyby nie życie osobiste. Też miał tutaj pecha, zupełnie jak z wojskiem. Wprawdzie w przepisowym czasie, to znaczy miał wtedy 25 lat, obabił się, czyli ożenił, ale cóż — kobieta nie była dla niego odpowiednią i żałuje, że nie pomyślał o tym ich niedopasowaniu, gdy dowiedział się, że jest starsza od niego o cztery lata. I co za przypadek. Ich małżeństwo rozpadło się właśnie po czterech latach. Od tej pory przez wiele na-

tamtym plotkach była więcej niż prawda i że „chodzenie w tango” jest po prostu niezbyt waleczną cechą charakteru Weroniki. Niejednemu raz próbował prosić, groźbą i kłótnią wyprostować ten charakter, ale że wszelkie próby owego naprawiania kończyły się kolejnym „taniem”, więc jakby machnął ręką i pogodził się z losem...

Kilka miesięcy temu, po latach oczekiwania, Walus otrzymał nowe mieszkanie. Na liście lokatorów, poza nim i jego 90-letnią już matką figurowała oczywiście Weronika. Praktycznie jednak i Walus, i ona nie mieszkali tam w ogóle. Wpadli tylko od czasu do czasu, aby podrzucić staruszkę do jedzenia i znikali, aby wieść wspólne życie w prymitywnym baraku na terenie „centralnego wysypiska”. Wbrew pozorom, było to życie urozmaico-



stępnym lat żył samotnie, od czasu do czasu (raczej częściej niż rzadziej) topiąc smutki i tęsknoty w alkoholu. Nie mógł jednak pić tyle, ile by chciał, czy na ile miał ochotę. Dwie, trzy pięćdziesiątki i miał dosyć. Raptownie przychodził tak dokuczliwy ból głowy, że uciekał na koniec świata. W takich chwilach pamiętał tylko, że matka coraz starsza, coraz bardziej „niepełna” i że poza nim nie ma nikogo na ciutkim świecie... Myślał wtedy — Przydatny się kobieta i mnie, i matce — chodziliby koło niej, doglądali...

Właśnie w chwili takiego nastroju poznał Weronikę S. Miał wtedy 45 lat i przeżywał typową dla tego wieku (bez względu na pozycję społeczną) drugą młodość. Natychmiast też wpadła mu w oko i zapadła w serce młodsza o piętnaście lat kobieta. Nie obchodziły go krzącające o niej dwuznaczne plotki, nie martwiło, że lubi wypić, bo kto nie lubi? Bardzo też prędko wprowadził ją pod wspólny z matką dach.

Najpierw była istna sielanka. Weronika siedziała w domu, doglądała matki Walusia, prala, sprzątała, gotowała. Ledwie jednak Walus zaczął przyzwyczajając się do sytego cywilnego życia, Weronika, wzięła pieniądze przeznaczane na życie i zniknęła z domu aby wrócić gdzieś na tygodniu w stanie opłakany. Po przekleństwach i wyzwiskach (Walus), po płaczach, prośbach i obietnicach (Weronika) znowu zaczęły się rodzinne, ułożone dni. Przy następnej jednak wypłacie powtórzyła się historia ze zniknięciem. Połemu drugi, trzeci. Walus przekonał się, że wiesz na własnej skórze, że w

nie i niesłuchanie bogate w towarzyskie wizyty. Pomijając więc zbierające i wyjeżdżające śmięciarki, kręciło się tu pełno zbieraczy najrozmaitszych odpadków. Zrozumiałe, że tym ostatnim szczególnie zależało na podtrzymywaniu przyjacielskich stosunków z dzorczą wysypiska. A że nie od dziś wiadomo, iż do takich celów najlepiej służy butelka czegoś mocniejszego, więc nienależnie każdego wieczora z wysypiska dochodziły odgłosy pijackich libacji...

Tego wiosennego wieczoru w królestwie Walusia i Weroniki pojawił się zbieracz butelek Teofil Z., a o jego „towarzyskich celach” wymownie świadczyły dwie butelki wina. Natychmiast też, bez zbędnej konwersacji, przystąpiono do konsumpcji. Jak zwykle, najszybciej alkohol zaczął działać na Walusia i jak to było w jego zwyczaju i obyczaju zrobił się agresywny, całą swą niechęć kierując w stronę Weroniki. — Ty taka owaka! Okradasz mnie! Zabierasz mi pieniądze! Ja ci pokażę! Lista wyliczanych grzechów Weroniki denerwowała go coraz bardziej. Wreszcie gdy złość osiągnęła apogeum, uderzył kobietę w twarz, a kiedy upadła, zaczął ją systematycznie kopać ciężkimi, podkutymi butami. Kopniak oberwał się także próbującemu interweniować Teofilowi Z. Ten kopniak, wrzask gospodarza wysypiska i obawa przed odpowiednio wywieszonymi psami złożyły swoje — Teofil Z. dał nura w ciemność i uciekł. Walus mógł więc już całkiem swo-

(Ciąg dalszy na str. 10)

Szpitalne

Calodobowe dyżury pełnią w: ● CHOCIMOWIE — przy ul. Nowotki 20, ● GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ● LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-poleożniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (22, 23, 25, 26.10: ostry

Apteki

● W GŁOGOWIE — 21, 22, 23.10: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, 24, 25, 26 i 27.10: przy ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-63, ● W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● W LEG-

Teatry

TEATR DEJAWNY W LEGNICY

Imprezy

„AJENCIA” — CO TO TAKIEGO? „Ajencia”? To kabaret, którego najnowszy program będzie można obejrzeć już jutro, tj. 22 bm, o godz. 17 i 19 w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Tamże — 27 bm, o godz. 12 recital Jana Jakuba Mielżyńskiego.

„KOLOR” — to tytuł kolejnej Międzynarodowej Wystawy Srebra przygotowanej przez Krajowe Centrum Srebra (czytaj! Biuro Wystaw Art-

Kino

● CHOCIMÓW — Tosca — 21-26.10: „Kronika wypadków miłosnych” (pol.), od 15 lat, „Pluton” (USA), od 18 lat, 27.10: nieczynne.

● CHOJNOW — Polonia — 21-26.10: „Czarne Stopy” (pol.), b.o., „Nieśmiertelny” (ang.), od 15 lat, „Gliniarz z Beverly Hills” (USA), od 18 lat, 27.10: „Złote dziecko” (USA), od 12 lat, „Trzy kroki od miłości” (pol.), od 15 lat, „Dom nad rzeką” (NRD), od 15 lat.

● GŁOGÓW — Zodiak — 21.10: nieczynne, 22 i 23.10: „Gry wojenne” (USA), od 12 lat, „Blue velvet” (USA), od 18 lat, 24.10: nieczynne, 25 i 26.10: „Nieczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat, „Papilio” (czech.), od 15 lat, 27.10: nieczynne, „Jubilat” — 21.10: „Hultajska piątka” (czech.), b.o., „Gry wojenne” (USA), od 12 lat, „Commando” (USA), od 15 lat, 22.10: „Hultajska piątka” (czech.), b.o., „Commando” (USA), od 15 lat, 23.10: „Zestaw bajek”, „Hultajska piątka” (czech.), b.o., „Commando” (USA), od 15 lat, 24.10: „Gry wojenne” (USA), od 12 lat, „Commando” (USA), od 15 lat, „Nowy Jork czwartą rano” (pol.), od 18 lat, 25.10: „Chłopcy z Placu Broni” (węg.), b.o., „Commando” (USA), od 15 lat, 26.10: „Chłopcy z Placu Broni” (węg.), b.o., „Commando” (USA), od 15 lat, „Papilio” (czech.), od 18 lat, 27.10: „Chłopcy z Placu Broni” (węg.), b.o., „Pokój z widokiem” (ang.), od 12 lat, „Commando” (USA), od 15 lat.

● JAWOR — Jubilat — 21-26.10: „Recital w ogrodzie elfów” (rum.), b.o., „Pantafel” (pol.), od 15 lat, „Dom gry” (USA), od 18 lat, 27.10: „Wielki Waz Chin-chi-hook” (NRD), b.o., „Nieśmiertelny” (ang.), od 15

dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny, pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE — szpitala przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 21, 24 i 27.10: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● ZŁOTORYJA — szpital przy ul. Hożej 11.

NICY — 21 i 26.10: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 22 i 27.10: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 23.10: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 24.10: przy ul. Iżerskiej 35, tel. 64-787, 25.10: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, ● W LUBINIE — 21, 22, 23, 24, 25.10: przy ul. Koperskiego 4, tel. 44-27-04, 26 i 27.10: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, ● W ZŁOTORYJI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

● 21.10. godz. 12 i 23.10. godz. 18 — Jacek Janczarski i „Umieć ze śmiechu”, reż. Ryszard Krzyszycha

● 22.10. godz. 10 — Jerzy Jesionowski — „Zabie czary”, reż. zespołowa.

stycznych w Legnicy, która otwarta zostanie 23 bm, o godz. 17 w Czarnej Galerii BWA w Ryńku.

„TANGO” MROZKA — w wykonaniu aktorów Teatru Lubuskiego można obejrzeć dziś o godz. 17 w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie.

RZĘBIE KAMERALNA — Stanisława Cukierka i Bronisława Krzysztosa oraz płaskorzeźby Eugeniusza Sawczyńskiego podziwiać w Galerii Zamkowej Biura Wystaw Artystycznych w Lubinie.

W GALERII „OKNO” — W Legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki jeszcze tylko przez tydzień można oglądać fotografie — pokłosie pleneru fotograficznego „Maciejowice '88”.

lat, „Harry Angel” (USA), od 13 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 21-27.10: „Przyjacieli mojej przyjaciółki” (fr.), od 15 lat, „Piast” — 21-26.10: „Walc na skórze banana” (węg.), od 15 lat, „Nieśmiertelny” (ang.), od 15 lat, „Zyc i umrzec w Los Angeles” (USA), od 15 lat, 27.10: „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat, „Czarna wdowa” (USA), od 15 lat, „Świadek młodości” (USA), od 18 lat, „Kino Małego Widza” — 21-26.10: „Duch skóły” (NRD), b.o., 27.10: „Tajemnica szafy Marabuty” (pol.), b.o.

● LUBIN — Polonia — 21-24.10: „Porwanie w Tuluzy” (fr.), b.o., „Bez grzechu” (pol.), od 15 lat, „Zabij mnie gówno” (pol.), od 18 lat, 25-27.10: „Krótkie spieć” (USA), od 12 lat, „Nadzie” (pol.), 22.10: nieczynne, 23, 24.10: „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat, 25.10: nieczynne, 26, 27.10: „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 21-24.10: „Siedem pigwów” (NRD), od 12 lat, „Pluton” (USA), od 18 lat, 25-27.10: „Old Surehand” (jug.), b.o., „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat.

● PRZEMKÓW — Gwardia — 21-23.10: „Most na rzece Kwai” (ang.), od 15 lat, 24-26.10: „Koniec sezonu na lody” (pol.), od 15 lat, 27.10: nieczynne.

● ŚCINAWA — Szarotka — 21-23.10: „Zamknąć za sobą drzwi” (pol.), od 15 lat, „Świadek młodości” (USA), od 18 lat, 25 i 26.10: „Piraci” (fr.-tunez.), od 12 lat, „Być albo nie być” (USA), od 15 lat, „Śmierć pięknych saraj” (czech.), od 15 lat, 27.10: nieczynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 21.10: „Złote dziecko” (USA), od 12 lat, 22.10: nieczynne, 23, 24, 25.10: „Złote dziecko” (USA), od 12 lat, 26.10: nieczynne, 27.10: „Kto rano wstaje” (czech.), b.o., „Imię rzy” (RFB), od 18 lat.

Kina zastępują sobie prawa dokonywania zmian w repertwie ze

Z kroniki milicyjnej

● W nocy z 4/5 bm. w Głogowie przy ul. 1 Maja nieznany sprawca włamał się do sklepu odciepnowo-galanterijnego, skradł szwedzki welon, spodnie dzinsowe, kurtkę i spodnie dzinsowe łącznej wartości około 400 tys. zł.

● 5 bm, o godz. 13.30 w Legnicy, w poczekalni pogotowia ratunkowego, nieznany sprawca skradł płaszcz damski wartości 8 tys. zł na szkodę Joanny S.

● W nocy z 5/6 bm. w Lubinie przy ul. 1 Maja skradziono zaparkowany samochód marki tarp, należący do PBIM „Inżynieria” w Legnicy, który po uszkodzeniu na kwotę 100 tys. zł został pozostawiony na polnej drodze koło osiedla Ustronie.

● 7 bm, około godz. 10 w Legnicy przy ul. Orzeszkowej, z balkonu na III piętrze wypadła Bernadetta B. (dat 8). Dziewczynka doznała licznych obrażeń ciała.

● 8 bm, o godz. 0.30 w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej Piotr J., na gorącym uczynku włamania do

samochodu marki fiat 126p zatrzymał Grzegorz Ch. (dat 19).

● W nocy z 7/8 bm. w Chocimowie, przy placu Wolności, nieznany sprawca włamał się do sklepu spożywczego skradł 25 butelek wódki wartości 43 500 zł.

● 8 bm, około godz. 22 w Lubinie, przy ul. Miedzianej, nieznani sprawcy z nieustalonych przyczyn napadli i pobili Marka W. (dat 50). Poszkodowany doznał złamania obojczyka i pęknięcia nosa.

● 8 bm, około godz. 18.40 w Polkowicach, na klatce schodowej, nieznani sprawcy napadli i pobili Stanisława G. (dat 50), któremu zabrali portfel z dokumentami i pieniędźmi w kwocie 340 tys. zł i 200 dolarów USA. Wreszcie sprawcy usiłowali włamać się do jednego z mieszkań.

● 8 bm, około godz. 22.00 w Proszczewie, gm. Pieterzmyka, Andrzej Sz. (dat 21) kierując w stronę nietrzymanych motocyklem WSK, stracił panowanie nad pojazdem, uderzył w przyrządne drzewo i poniósł śmierć na miejscu.

● 8 bm, około godz. 22.20 w Skarżynie, Garny w czasie pożaru mieszkania, uległ śmierci. Przyczyną pożaru było zaniesienie ognia przez nietrzymającego właściciela.

(SA)

»Wartex«

PRZEDSIĘBIORSTWO

PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG

Spółka z o.o. we Wrocławiu,

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261,
tel. 210-51, wewn. 272

ZATRUDNI:

1. MECHANIKA maszyn szwalniczych.
2. MECHANIKA maszyn dziewiarskich.
3. CHAŁUPNIKÓW.
4. KRAWCOWE.
5. KIEROWNIKA zakładu dziewiarskiego.
6. KSIĘGOWĄ ds. rozliczeń oddziału.
7. PLASTYKA branży odzieżowej.
8. PROJEKTANTA odzieży.
9. TECHNOLOGA.
10. PRACOWNIKA gospodarczego.
11. KIEROWNIKA zakładu krawieckiego.

Oferty pisemne należy składać pod adresem oddziału w Legnicy.

1759-k

Na życzenie i prośbę sympatyków i klientów naszej firmy oraz w wyniku powszechnego zainteresowania nowo powstałą spółką z o.o. PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG Spółka z o.o. we Wrocławiu, ul. Goleżycka 12-5

„ELEGANTEX”

INTERCONTINENTAL

PRZEDŁUŻA
PRZYJMOWANIE
UDZIAŁOWCÓW
do 31.12.1988 roku.

Udziałowcem może zostać osoba fizyczna lub prawna, posiadająca kapitał 110 000 złotych lub wielokrotność tej kwoty. Udziały są premiowane poprzez najwyższe w kraju dywidendy (50 proc.) i odsetki (45 proc.). Firma nasza również rewelaryzuje wkłady kapitałowe, w kapitale obrotowym. Udziałowcy biorą udział w innych przywilejach, jako wspólnicy spółki. Od Nowego Roku zostaje zamknięta lista udziałowców — wspólników. Przedsiębiorstwo zakupi każdą ilość drewna liściastego oraz tkanin pościelowych, obrusowych oraz ubraniowych do szycia konfekcji lekkiej. Poszukujemy maszyn do szycia, do produkcji galanterii drzewnej i produkcji materiałów budowlanych. Poszukujemy lokali handlowych na terenie całego kraju.

NASZE KONTO: PKO IV O/Wrocław 93549-94911-136. Zapraszamy pod adres: siedziba firmy: 52-121 Wrocław, ul. Koreańska 13; przedstawicielstwo firmy: 54-152 Wrocław, ul. Goleżycka 12-5. Zapraszamy codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 8-15.

1485-p

„CONSPIAST”

PRZYJMIE

AGENTÓW

- z całego kraju,
 - z każdej branży,
- na korzystnych warunkach.

Oferty prosimy kierować pod adresem:

59-220 Legnica,

skrytka pocztowa 9.

1785-k

»Wartex«

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

Sp. z o.o. we Wrocławiu

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261
tel. 210-51 wewn. 272

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

1. KIEROWNIKA ZAKŁADU DZIEWIARSKIEGO
2. KIEROWNIKA ZAKŁADU KRAWIECKIEGO
3. KRAWCOWE
4. TECHNOLOGA
5. PLASTYKA BRANŻY ODZIEŻOWEJ
6. PROJEKTANTA ODZIEŻY
7. ROZDZIELCÓW W MAGAZYNIE.

Oferty pisemne należy składać pod adresem Oddziału w Legnicy lub telefonicznie.

1756-k

„WARTEX”

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

Sp. z o.o. we Wrocławiu

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska nr 261
tel. 210-51 wewn. 272

ZAKUPY:

1. Igły dziewiarskie do maszyn typu „TRABAL”
2. Maszyny dziewiarskie typu RTR
3. Maszyny typu „LUCZNIK” — hafciarki.

Oferty pisemne należy składać pod adresem Oddziału.

1759a-k



OGÓLNOKRAJOWE
PRZEDSIĘBIORSTWO
SPORTU, TURYSTYKI
I WYPOCZYNKU
Oddział we Wrocławiu

ZAWIADAMIA P.T. KLIENTÓW,

że 20 X 1988 r. w LUBINIE przy ul. Armii Czerwonej 49E
(naprzeciw restauracji „Lutnia”) został otwarty

SKLEP

BRANŻY SPORTOWO-TURYSTYCZNO-WYPOCZYNKOWEJ.

Oferujemy atrakcyjny towar.

Sklep prowadzi również sprzedaż pozarynkową.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY w godz. 10.00—18.00
CODZIENNIE.

1800-k

„WARTEX”

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

Spółka z o.o. we Wrocławiu,

Oddział w Legnicy,
ul. Jaworzyńska nr 261,
tel. 210-51, wewn. 272

WYDZIERŻAWI lub KUPI

OBIEKT

o powierzchni
powyżej 500 m kw.

Oferty pisemne należy składać pod adresem oddziału w Legnicy lub telefonicznie.

1757-k

Ogłoszenia
dobre

NIERUCHOMOŚCI

DOMY, mieszkania, parcele sprzedasz — kupisz. Mgr Z. Wołyniec, biuro: Legnica, ul. Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-18. 89332-g

SPRZEDAM zabudowania gospodarcze + plac pod budowę w Majdanie Małym, woj. zamorskie. Wiadomość: Legnica, tel. 254-05. 89336-g

SPRZEDAM nowy dom komfortowy w Miłoradzie 23. Możliwość działalności rzemieślniczej. Wiadomość: Miłoradzie 23. Radziszewski. 89348-g

ZDECYDOWANIE sprzedam dom w zabudowie szeregowej do wykończenia. Legnica, Białe Sady, tel. 272-74. 89353-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik C-360. Wiadomość: 64-100 Leszno, Jackowskiego 18. 89338-g

SPRZEDAM Mercedesa 220 D w dobrym stanie (kwiecień 1976). Wiadomość: Lubin, tel. 44-69-71 po godz. 19. 89349-g

SPRZEDAM samochód Skoda wywrotka 10 ton, rok produkcji 1977 i przyczepę „Sanok” 6 ton, rok produkcji 1974. Wiadomość: Legnica, tel. 641-83 po 15. 89351-g

SPRZEDAM lub zamienię „Charade D” listopad 1986. Legnica, tel. 621-79. 89352-g

USŁUGI

POMOC organizacyjno-prawna przy zakładaniu spółek od konsultacji do rejestracji. Mgr Z. Wołyniec, biuro: Legnica, ul. Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-18. 89331-g

DEKODERY-PAL u klienta, gwarancja, przestranie video, naprawa mikrokomputerów „VIDEOCOM”. Legnica 285-38. 89316-g

ZALUŻE okienne. Wiadomość: tel. 262-71. Moźdzan. 89294-g

DEKODERY-PAL u klienta, gwarancja, przestranie magnetowidów. Tel. 212-76, 286-05. 89355-g

SPRZEDAŻ

SZCZENIĘTA rodowodowe rasy owczarek niemiecki sprzedam. Lubin, tel. 44-33-00. 89327-g

SPRZEDAM barakowóz przeznaczony na gry komputerowe, długość 10 m oraz gry. Wiadomość: 64-100 Leszno, Jackowskiego 18. 89337-g

SPRZEDAM kolorowy telewizor „Grundig”. Wiadomość: Legnica, tel. 277-31. 89340-g

OKAZJA — MEBLE wysoka jakość, duży asortyment, ceny konkurencyjne — sklep meblowy Legnica, Piotra i Pawła 29 (pawilon w „podkowie”), Bogdański. 89247-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BCD wydane przez Naczelnika Gminy Złotoryja na nazwisko Jan Kowalski, zam. Jawor, Witos 1B/5. 89334-g

7 PAŹDZIERNIKA 1988 zgubiono szaszetkę z dokumentami. Rzeszotary, ul. Legnicka 21. 89339-g

ZGUBIONO decyzję na wykonywanie rzemiosła nr 497/87 wydaną przez Urząd Miejski w Głogowie na nazwisko Elżbieta Godyn-Osyda, zam. Trzeseów 42. 89343-g

PRACA

WARSZTAT blacharstwa pojazdowego w Legnicy, ul. Struga 2 (boczna Poznańskiej) przyjmie do pracy na dogodnych warunkach blacharza samochodowego. Jan Pietkowski, tel. 295-05 po 18. 89326-g

NA DOGODNYCH warunkach finansowych zatrudnię: stolarzy-parkieciarzy (mogą być renciści). Legnica, Piastowska 13/3, tel. 288-56 po 18. 89357-g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 12.10.1988 r. zginął tragicznie w wieku lat 49 kolega

inż. STANISŁAW PIOTR WIERZBOWSKI

długoletni pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy — kierownik budowy, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Straciliśmy serdecznego kolegę, bardzo cennego pracownika.

Wyraża głębokiego współczucia Rodzinie składają

kierownictwo przedsiębiorstwa i współpracownicy.

1799-k

Serdeczne podziękowania wszystkim, którzy brali udział w ostatniej drodze

S.p.

JÓZEFA SULIMA

składa

RODZINA ZMARLEGO

89347-g

Serdeczne podziękowanie za pomoc i udział w pogrzebie

S.p.

ARKADIUSZA KRAWCZYKA

założyciel Zakładu Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy oraz wszystkim przyjaciółom i znajomym składa

SIOSTRA i RODZINA.

89356-g

Piatek, 21.10

9.15 Dt.
9.25 Dt — reforma gospodar-
cza.
9.40 „Drogi muzykantów” —
film bułgarski.
16.00 Dt.
16.05 Radar.
16.25 Rambit — teleturniej.
16.50 Okienko Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Pałace polskie.
18.00 70 — program dok.
18.50 Monitor rządowy.
19.10 10 minut.
19.20 Dobranoc
19.30 Dt.
20.00 Jutro, pojutrze, za ty-
dzień

20.05 Telewizyjny Teatr Roz-
maitości: Ilia Ilf i Eugeniusz
Pietrów „12 krzeseł” (4).
21.20 Czas.
21.55 Jubileusz Orkiestry Ka-
meralnej PRiTV pod dyr. Ag-
nieszki Duczmal.
22.45 Dł.

PROGRAM II

17.25 Język angielski (31).
18.00 Rozmaitości.
18.30 Ze wszystkich stron.
19.00 Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRiTV pod dyr. Agnieszki Duczmal.
20.00 Piątek.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Federico Felliniego: „Słodkie życie”, wyk.: Marcello Mastroianni, Anita Ekberg, Anouk Aimee, Lex Barker, Nadia Gray, Alain Cuny.
0.40 Dt.

Sobota, 22.10

9.00 Kino najmłodszych — „Baśń o przepięknej Ajsule” — film radziecki.
10.10 Dla młodych widzów.
10.30 Dt.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.20 Bellona — wojskowy magazyn public.
11.50 Telewizyjny koncert życheński.
12.20 Wędrowki dalekie i bliskie — film dok. prod. franc.
12.55 Do trzech razy sztuka — teleturniej.
13.25 Najlepsze polskie komedie: „Nie ma mocnych” — reż. Sylwester Chęciński.
15.05 Telewizyjny teatr prozy: Stefan Żeromski — „Przedwiośnie”, reż. Wojciech Solarz.
13.00 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 Portrety: „Jacek Stwora — czyli portret galicyjskiego pięknoducha” — film dok.
18.30 Butik.
19.00 Z kamerą wśród zwierząt.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Sklep z modelkami” — film USA, reż. Jacques Demy — wyk.: Anouk Aimee, Gary Lockwood i in.
21.40 Telewizyjny turniej tańca towarzyskiego.
22.25 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz.
22.35 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.55 Dt.

Anegdoty · teatru

23.10 Smiałowskiego.
23.10 Kino sensacji: „Kto widział jego śmierć” — film fab. prod. włosko-zachodnioniemieckiej — reż. Aldo Lado, wyk. Anita Strindberg, George Lazenby, Adolfo Celi.
PROGRAM II
15.00 Male kino: „Brzemień gór” — film dok.
15.35 5 — 10 — 15.
17.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.50 Polska Kronika Filmowa.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wielka gra — teleturniej.

19.30 Alfa i Omega.
20.00 XXIII Międzynarodowy
Festiwal Oratoryjno-Kantato-
wy „Wratislavia Cantans”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Wielkie filmy małego
ekranu: „Piotr Wielki” (1) —
serial USA — reż. Mervin J.
Chomsky, Lawrence Schiller,
wyk.: Maximilian Schell, Jan
Niklas, Vanessa Redgrave, Lilli
Palmer, Helmut Griem, Hanna
Schygulla, Omar Sharif, Lau-
rence Olivier, Trevor Howard,
Jeremy Kemp, Mel Ferrer, Ur-
sula Andress i in.
22.30 Dł.

Niedziela, 23.10

9.00 Teleranek — oraz film
prod. kanadyjskiej z serii
„Szwajcarskie Robinsony” (3)
10.30 Dł.
10.35 „W królestwie owadów”
(10) — „Zwalczanie biologiczne”
— serial przyrodniczy.
11.05 Kraj za miastem.
11.35 „Fotomagazyn — po-
większenie” — „Polityka w
fotografii”.
11.55 Wygraj szansę (1).
12.25 Telewizyjny koncert
życzeń.
13.20 Teatr dla dzieci: Irena
Jurgielewiczowa — „Osiem la-
lek i jeden miś” — reż. Woj-
ciech Skibiński.
14.15 Wygraj szansę (2).
14.45 Marek Sierocki zapra-
sza.
15.15 „W kamiennym kręgu”
(32 i 33) — serial brazylijski.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są śmiśy z tam-
tych lat — program Grzegorza
Lasoty.
18.25 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dł.
20.00 Jutro, pojutrze, za ty-
dzień.
20.05 „Śmieciarz” (3) — serial
polski.
21.30 Siedem dni na świecie.
21.40 Sportowa niedziela.
22.25 Portrety.
22.55 Dł.

PROGRAM II

9.05 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.40 Film dla niesłyszących: „Śmieciarz” (3).
11.00 „Moja dywizja” — woj-
skowy program dok.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
11.55 Jutro poniedziałek.
12.20 Kino rodzinne: „Pod-
niebny dźwięk” (1) — serial
przygodowy produkcji nowoze-
landzkiej — reż. Gerben Cath
— wyk.: Monte Markham, Mar-
tin Howells, Frank Tauroa.
12.45 100 pytań do
13.15 Klejnoty kultury.
14.00 Podróż w czasie i
przestrzeni: „Odyseja Cousteau”
— „Poszukiwanie Britannica”
— serial USA.
14.50 Wielkie interpretacje —
Władysław Kłossiewicz gra IV
partię D-dur J. S. Bacha.
15.20 „Sztuka ogrodowa w
Polsce” — „Parki publiczne”
(2).
16.05 Być tutaj — gawęda
prof. Wiktora Zina.
16.20 Kino-Okno — „Ludzie
wśród ludzi” — film kanadyj-
ski.
17.15 Aktualności kulturalne
17.30 Bliziej świata.
19.00 Goście Daniela Passen-
ta.
19.30 Karnawał po polsku —
VI Międzynarodowy Festiwal
Teatrów Ulicznych (2).
20.00 Studio sport.
21.00 „Rawa blues” — pro-
gram rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Z biegiem lat, z bie-
giem dni” (7) — „Kraków —
1907” — serial TP.
23.20 Dł.

Poniedziałek, 24.10

16.20 Dt.
16.25 Luz.
17.15 Teleexpress.
17.30 Racje.
17.40 Studio sport.
18.30 Laboratorium — kuch-
nia.
18.50 Telereporter.
19.10 10 minut.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Jutro, pojutrze, za ty-
dzień.
20.05 Teatr telewizyj: Jean
Mazarine — „Kolabo 'song' —
rez. Grzegorz Warchol — wyk..
Małgorzata Pieczyńska, Janusz
Michałowski, Adam Ferency.
Grzegorz Wons, Krzysztof Wa-
kułński.
21 45 Spory.
22.15 Międzynarodowe Spotka-
nia Wokalistów Jazzowych
Zamość '88 — koncert laureat-
ów.

ROGRAM II

- 17.25 Język niemiecki (2).
- 18.00 Rozmaitości.
- 18.30 Antena „2”.
- 18.50 Ojczyzna — polszczyzna.
- 19.05 Galerie świata: „Trzej malarze” — „Goya” (2) — film angielski.
- 19.30 Reportaż z festiwalu ziem górskich w Zakopanem
- 20.00 Gwiazdy mocnego uderzenia — Wojciech Korda.
- 20.50 Uwaga, dokument.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Biografie: „Lew z białą grzywą” — cz. 1 — film fab. prod. CSRS.
- 22.40 Dt.
- 22.45 Zamyślenia

Wtorek, 25.10

9.15 Dt.
9.25 Dt — reforma gospodar-
stwa.
9.40 „Złote obrączki” (13 —
ostatni) — serial prod. hiszp.
10.35 Domator.
16.00 Dt.
16.05 Gazeta rolnicza.
16.25 Dla młodych widzów:
„Kameleon”.
16.55 Wyprawy prof. Cie-
kawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Przygody prywatnego
detektywa Kameriego” (1) —
„Skradzione złoto” — serial
sensacyjny prod. węgierskiej
— reż. Szandor Mihályi —
wyk.: József Szekhelyi, Nora
Tabori, Tibor Szilagy.
18.35 Klinika zdrowego czło-
wieka.
18.55 Program publicystyczny.
19.10 10 minut.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Jutro, pojutrze, za ty-
dzień.
20.05 „Złote obrączki” (13 —
ost.) — „Dlaczego mnie opu-
ściłeś?” — serial hiszpański.
21.05 Konferencja prasowa
rzecznika rządu.
21.30 Judith Szuecs i jej
piosenki.
21.50 Sprawa dla reportera.
22.30 Rozmyślania prof. Ma-
riana Stępnia.
22.40 Dt.
23.00 Język angielski (2).

PROGRAM II

17.25 Język angielski (2).
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Wiek niepewności” (3)
— „Karol Marks — całkowite
dostępstwo” — serial angielsko-
kanadyjsko-amerykański.
19.30 Studio sport.
20.00 Powtórka z historii.
20.30 Program muzyczny.
21.00 Brytyjcy premierzy —
program dok.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zwrotnik kraba” (2)
— serial francuski.
22.35 Dł.

Šroda, 26.10

9.15 Dt.
9.25 „Milczenie” — film NRD,
reż. Wolfgang Hübner, wyk.
Henry Huchens, Ulrike Kunze,
Dietrich Koerner.
10.50 Domator.
15.50 Dt.
15.55 Losowanie Express i
Super Lotka.
16.05 W świecie ciszy.
16.25 Tik-tak.
16.50 Kino Tik-taka: „Cudowa-
na podróż” (3) — serial RFN
17.15 Teleexpress.
17.30 Spożrzenia.
18.00 Z Polski rodem — ma-
gazyń polonijny.
18.20 Dawniej niż wczoraj —
Archiwum XX wieku.
18.50 My i świat.
19.10 10 minut.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Jutro, pojutrze, za ty-
dzień.
20.05 Studio sport — Puchar
Europy w piłce nożnej: Gór-
nik Zabrze — Real Madryt.
21.40 Klub międzynarodowy.
22.10 „Szaleństwa Maxa” —
film francuski.
22.20 Telewizyjny informator
wydawniczy.
22.45 Dt.
23.05 Język rosyjski (2).

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Wiem wszystko — tele-
turniej.
19.00 Program publicystyki
kulturalnej.
19.30 O trudnej sztuce prze-
kładu.
20.00 „Ad hymnos ad can-
tus” — muzyczna relacja z X
Festiwalu Warszawskiej Opery
Kameralnej.
21.00 Estonia — zieloni —
reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 997.
22.45 Dt.

Czwartek, 27.10

9.15 Dt.
9.25 „Bergerac” (8) — „Zem-
sta” — serial angielski.
10.20 Domator — rady na
życzenie.
16.20 Dt.
16.25 Kwant.
17.15 Teleexpress.
17.30 Poligon.
17.55 Dokumentacja — prog-
ram dok.
18.20 Sonda.
18.50 Teraz.
19.10 10 minut.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Jutro, pojutrze, za ty-
dzień.
20.05 „Bergerac” (8) — „Zem-
sta” — serial angielski.
21.00 Pegaz.
21.50 „Pan profesor” — wi-
dowisko rozrywkowe — wyk..
Edyta Geppert, Wiesław Och-
man, Adrianna Biedrzyńska,
aktorzy Teatru Rampa, stu-
denci PWST, Gold Washboard,
Academia Quartet.
22.55 Dt.
23.10 Język francuski (2).

PROGRAM II

17.30 „O nową szkołę” —
program publicystyczny.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Muppet show, czyli re-
wia gwiazd.
19.00 Prezentacje, prowoka-
cje, pytania.
19.30 Puls.
20.00 Międzynarodowy Festi-
wal Cirkowy — Monte Carlo.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne „Dwój-
ki”: „Stammheim” — film RFN
— reż. Reinhard Hauff —
wyk.: Ulrich Pleitgen, Ulrich
Tukur, Sabine Wengner.
23.25 Dł.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy ten horoskop przyjmą z przymrużeniem oka a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III – 20 IV) Tydzień zapowiada jakąś dobrą zmianę w twoim życiu. Za kilka dni radosny wydatek, ale czy niezbędny? Wywarłeś wrażenie na kimś spod twojego znaku. Zbyt łatwo ulegasz pewnym wpływom.

● **BYK** (21 IV — 21 V) Nie lekceważ zmian w pracy. W ogóle z większym taktem traktuj swoje otoczenie. Ktoś pisze do ciebie miły list. Ciekawe spotkanie pod koniec tygodnia. Bliznięta czekają na wiadomość.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI)
Wkrótce pochłonie cię jakaś sprawa, gra? Zapowiada się poprawa sytuacji finansowej. Czy nie za wiele oczekujesz od innych? Potrzebna ci jest przyszała Waga.

● **RAK** (21 VI — 22 VII) Ciekawy układ przyniesie ci nowe perspektywy. Odzyskasz siły i radość życia. Inaczej też spojrzysz na ludzi. Ktoś bardzo czeka na wiadomość.

● LEW (23VII — 22 VIII) Z aktualnego flirtu mogą wynikać pewne nieprzyjemności. Przemyśl tę grę! Wkrótce długa rozmowa z kimś kto ci dobrze życzy. Finanse sprawią ci sporo kłopotu.

● **PANNA** (23. VIII – 23 IX). Ciekawy tydzień przed tobą, przyływ energii i optymizmu. Imi więcej dasz innym, tym więcej zyskujesz dla siebie. Spróbuj szczęścia w grach liczbowych, nadszedł najlepszy okres.

● **WAGA** (24 IX — 23 X) Wkrótce odczujesz wyraźną poprawę swojej sytuacji. Zmiana nadejdzie ze strony najmniej oczekiwanej. Musisz tylko zdobyć się na niewielkie ryzyko. Nie zapomnij o Pannie.

● **SKORPION** (24 X — 22 XI) W perspektywie przyjemny wyjazd do kogoś nieznanego. Sprawí ci to radosną niespodziankę. Twoje kłopoty finansowe wreszcie się skończą. Możesz liczyć na uznanie w najbliższym otoczeniu.

● **STRZELEC** (23 XI — 22 XII)
Uważaj, nie doprowadzaj do niepo-
trzebnego konfliktu z otoczeniem.
To ty jesteś za to odpowiedzialny.
Musisz przyjrzeć się sobie. Rodzina
pragnie stabilizacji. Kup prezent
sobie.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I)
Ucieszysz cię jakaś niespodzianka losu, na którą wcale nie liczyłeś. Wraz z nią piękna satysfakcja zawodowa. Musisz zacząć dbać o kondycję, będzie ci potrzebna. Przechylniej spojrzj na Skorpioną.

● **WODNIK** (21 I — 20 II) Jedna sprawa zabierze ci wiele czasu w tym tygodniu. Sporo interesujących zdarzeń. Ale nawet w sytuacjach nieprzyjemnych zachowaj uśmiech. To ci pomoże. Nie zapominaj o Rybie. Jest ci bardzo życzliwa.

● **RYBY** (21 II — 30 III) Tydzień
dobry na to, by pomyśleć trochę o
sobie. Ze zdrowiem nie najlepiej.
Zapowiada się też jakaś rodzinna
radość. Uważaj na finanse. Jesteś
zbyt szczodry. Na kłopoty dobry
Strzelec.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 50-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145, tel.: 0732624
REDUKUJE KOLEGIUM: Witold Podeworny (red. nac.) Czesław Pańcuk (sekr. red.) Agnieszka Sztydlowska (z-ca sekr. red.) ZESPÓŁ RYSZARD ADAMSKI
Janusz Dobrzański, Wanda Dybańska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kolodziej (fotoreporter), Maria Kucalińska, Zygmunt Łuszczyński, Elżbieta Pomorska (red.
techn.), Maria Sambońska. TELEFONY: red. nac. 211-46 sekr. red. 289-25 z-ca sekr. 289-25 Zastępca red. nac. 211-46 biurowy 602-26 fotoreporter 214-71 biuro ogłoszeń adm.
nistracja 279-92 TEKSTOWY zdjęć i rysunków nie zamówionych redakcja nie zwraca. 62-50 Wrocław 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62-50 Wrocław 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”
ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-55 14-49 71 wszelkie błąd ogłoszeń
nie zwraca. 1-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PREENUMERATA kwartalna - 435 zł półroczna - 810 zł - roczna - 1215 zł
Wskazanie numerów ogłoszeń w numerach kwartalnych, półrocznych i rocznych. UPOWNIASZCZANIE Prasę i Książki 50-950 Wrocław 2 tel. 357-55 14-49 71 Wskazanie numerów ogłoszeń w numerach kwartalnych, półrocznych i rocznych.
KWP - Oddział Wrocław 83015-4271-133-11 INFORMACJA o warunkach prenum.
wysyłki za granicę przyjmuje RSW - Centrala Kolorpaztu i Wydawnictwo 60-950 Wrocław 2 tel. 357-55 14-49 71 Wskazanie numerów ogłoszeń w numerach kwartalnych, półrocznych i rocznych.
drona od krajowej o 50 proc. dla członków i honorat. 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Dł. ISSN 0132-4680 (okres 36222) K-12

MF

magazyn
firmowy

Uwaga: autentyk!

Kochana Redakcjo! Proszę was o pomoc, chcę śpiewać, bardzo ładnie śpiewam i chciałabym za waszym pośrednictwem zdobyć mi przystąpienie do jakiegoś zespołu, który potrzebuje solistki do zespołu. Albo co mam zrobić żeby śpiewać w jakimś zespole?

Tak bardzo o tym chciałam śpiewać, ale nikt mi nie chce w tym pomóc. Mam talent, każdy mówi że urodziłam się z wielkim talentem muzycznym. Śpiewam różne piosenki, ale przede wszystkim piosenki rozrywkowe, takie jak Eleni, Irena Jurocka, Halina, Hilma, Frąckowiak, Bolter, Krzysztof Antkowiak i wielu innych solistów i solistek.

Także umię śpiewać piosenki, radzieckie. Mam 13 lat i chciałabym żeby ktoś się mną zainteresował bo szkoda żeby się zmarnowało z takim dobrym głosem. Proszę was o pomoc. Pomóżcie mi, bo nie wiem co z sobą zrobić. Proszę was o radę, czekam na szybki list lub wiadomość. Kochani! Proszę was o odpisanie.

ROZPACZONA
I NIESZCZĘŚLIWA
ANIA

OD REDAKCJI: My też nie wiemy, co z sobą zrobisz. Chwilowo nie wiemy nic o żadnym zespole poszukującym solistki z tak bogatym repertuarem. Znamy nam zespoły nie są tak wszechstronne i rozrywkowe. Może się jednak który zgłosi (uwaga zespoły! dysponujemy adresem rozpaczona! Ani). Jeśli jednak nikt się nie zgłosi — co jest, niestety, bardzo prawdopodobne — pozostaje tylko jedno wyjście: sama założysz zespół. Jest jeszcze ewentualnie drugie: skończ ze śpiewem, zacznij tańczyć.

dziewczyna firmowa



Anna Kazik, lat 16, uczennica 2 klasy ZSE w Legnicy.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Za potrzebą... do sąsiada

W takiej właśnie sytuacji znalazł się pan Józef M. mieszkaniec ulicy Galileusza w Legnicy. Zdarzyło się, pękła muszla klozetowa. Lokator zgłosił usterkę w Zakładzie Remontowo-Budowlanym Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Tam pobrano zaliczkę (5.000 zł) i kazano czekać. Pan Józef M. czekał cierpliwie, a w razie po-

trzeby... pukał do sąsiada. W końcu nie wytrzymał, sam zdobył muszlę i zainstalował, a do spółdzielni napisał skargę. Rada Nadzorcza rozpatrzyła i orzekła, że skarga jest nieuzasadniona, a zaliczkę należy odebrać w kasie. Koniec kropka. Ciekawe czy gdyby szanowna rada musiała przez dwa miesiące biegać za potrzebą do sąsiadów, też byłaby pełna wyrozumiałości wobec niesolidnych „naprawiaczy”?

podsluchane

(w zlotoryjskim Sądzie Rejonowym)

Po kwiecistej mowie obrońcy, sąd zwraca się do oskarżonego.

— Czy w ostatnim słowie oskarżony chciałby jeszcze coś dodać do przemówienia pana mecenas?

— Dałem już dwadzieścia tysięcy i więcej nic nie dodam, proszę Wysokiego Sądu.

Dwója z planowania

W Głogowie oddano do użytku nowe przedszkole na osiedlu Kopernika. I byłby to niewatpliwy powód do radości, gdyby nie... Większość nowych przedszkoli wybudowano na osiedlach Kopernik, Hutnik i Chrobry, a tylko jedno na liczącym już kilkanaście tysięcy mieszkańców Osiedlu Piastów. Rodzice nadal więc prowadzą swoje pociechy do przepchniętych placówek. Do nowego jest kilka kilometrów, nie więc dziwnego, że posiada wolne miejsca. Gospodarzom miasta należy się dwójeczka z niezbyt szczęśliwego planowanka.

Nasz konkurs

Nadechdzą zgłoszenia do naszego konkursu na najbardziej rozrywką i dziurawą ulicę w województwie. Miesiąc temu zgłoszono nam poszczególną jezdnię ulicy Bocianiej w Legnicy, gdzie faktycznie trzeba być bocianem, żeby przelecieć, bo przejechać się nie da.

Ale mieszkańcy ulicy Lipowej (także w Legnicy) twierdzą, że Bociania to pestka, a że właśnie ich ulica zasługuje na niano najbardziej szczerbatej. Fakt, Lipowa to najbardziej lipny efekt roski władz miejskich o stan legnickich jezdni.

Konkurs „MF” trwa nadal.

Będzie „Centrum”

Spółcowcy z Legnicy, nie chcieli oddać „Megasamu” domom towarowym „Centrum” i niech im tam... Niech się męczą, jak zapelniać olbrzymią halę. A jak im to idzie każdy widzi. Jednak

władze wojewódzkie i miejskie czynią starania (już bardzo skuteczne) aby „Centrum” weszło jako poważny konkurent na bardzo zaplewowane (zwłaszcza w Legnicy) poletko Merkurego. I kto wie, czy już za rok—dwa „Społem” nie będzie chciało samo oddać „Megasamu”, ale wtedy komu?

Nowość

Młody pracownik przedsiębiorstwa metalowego w Legnicy Andrzej G otrzymał polecenie nabycia dla zakładowej biblioteki większej ilości wydawniczych nowości technicznych. Długo szukał. Wreszcie w księgarni przy ul. Złotoryjskiej kupił co nieco: kilka powieści i zbiorów opowiadań.

Na pytanie szefa Jerzego T.: — A gdzie tu technika? — Andrzej G. odparł: — Jak to, a „Jak hartowała się stal?” — to gips!

Propozycja

I to nie do odrzucenia. Proponujemy kierownictwu legnickiego „Społem” udać się do Złotoryi, Jawora lub Chocianowa, podpatrzeć tamtejszy handel i w końcu przestać się cieszyć z uzyskania iluś tam set metrów powierzchni, a zabrać do uczciwej roboty. Wzorów i — co ważniejsze — towarów, nie brakuje w naszym województwie.

Z poczty do „MF”

● Podczas deszczu zawsze zachlapuję sobie nogawki z tyłu. Jak temu przeciwdziałać? (Wacław A. Legnica).

— Radzę kupić w „Polmozbycie” błotniki, najlepiej od malucha.

● Czy zabijanie czasu jest karalne? (Anna B. Głogów).

— W godzinach pracy — nie!

● Co pan sądzi o zespole „The Beatles”? (Marek Z. Jawor).

— Był to zespół, który nigdy nie powinien przestać grać w odróżnieniu od tych kapel, które powinny skończyć z graniem zanim jeszcze zaczęły.

● Co powinien mieć ideały mąż? (Anna D. Lubin).

— Wpłacać na książeczkę PKO więcej niż żona wybiera.

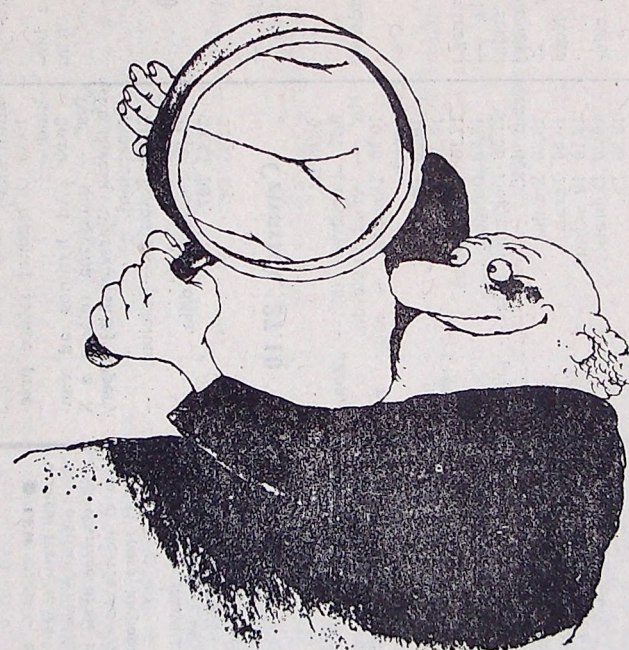
● Jaka była pana pierwsza choroba? (Lidia K. Chojnow).

— Nie wiem, jak się nazywa, ale wiem, że musiałem mieć pieluchy.

MF bliżej natury



galeria Satyrykonu



Rys. Anatolij Kazanski

Krzyżówka

POZIOMO: 1) małżeńskie, 9) do usuwania zębów, 10) pozycja w boksie, 11) szkap, 12) zamazyscie wykonany ruch, 15) jeden z Matysiaków, 16) rodzaj sukna, 18) z piosenki, 22) myśliwski pies gończy, 24) uczeń, wychowanek, 25) imię żeńskie, 26) hultaj, szelma.

PIONOWO: 2) buzia, 3) rumuński „renault”, 4) jeden z naszych medalistów w Seulu, 5) połowa porówki, 6) ostrzeżenie, 7) omasta, 8) powab, 13) matecznik, 14) poranna czynność, 17) odrobina nadziei, radości, 18) domena Polomskiego, 19) siła rozmachu, rozpędu, 20) to, co kogo pociąga, 21) wzór doskonałości, 23) próba.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 40. POZIOMO: jabłko, skrobka, rosomak, Ambroży, plaster, ornat, kiwi, kosmolog, bieś, opór, egzamin, agregat. PIONOWO: Aisza, łomot, Oskar, grabisko, zbrojownia, sadyba, drop, lart, spazm, agrest, koser, susza, Olimp, opona, Bóbr.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: CELINA NIEDZIELSKA, ul. Zielińskiego 43 m. 52, 53-533 Wrocław; KRZYSZTOF MALKUS, ul. Białowieska 50 m. 7, 54-235 Wrocław; ANNA ŁUKASZEWICZ, ul. Asnyka 15 III m. 9, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 42 czekamy do 29 października br.

